Ner. 30. Milwaukee Wis. SRODA 15-go Grudnia 1880. Rok V.

PRZYJACIEL LUDU

TYGODNIK POLSKI

PISMO DLA NARODU POLSKIEGO W AMERYCE.

Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.

Pod redakcją I. Weńdzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudnickiego.

(*Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.*)

Boże zbaw Polskę!

„PRZYJACIEL LUDU“
Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę $ 2,00
„ „ Półroczna „ „ $ 1,00
„ „ Do Europy „ „ $ 3,00

Ogłoszenia handlowe.
Od cała druku na rok jeden. $ 20,00
Na raz tylko $ 1,50 c.
Od drobnego wiersza druku na raz 25 c.
Od cala drobnego druku na raz $ 1,00

Ogłoszenia potoczne.
Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cala druku 50 c.
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.
Listy prosimy adresować:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

„PRZYJACIEL LUDU“
Published once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, sci entifical, artificialy and commonly news paper.

Subscription one year for America $ 2,00
„ „ Six months „ „ $ 1 00
„ „ For Europe „ „ $ 3,00

Advertising rates.
Business insertion one inch per year $ 20,00
„ „ on inch once $ 1,50
Common insertion small line 25 c.
„ „ „ „ inch $ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches for the subscribers one inch once 50c.
Repeatedly at half price
All Letters should be addressed to:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

Co słychać w świecie.

EUROPA i INNE KRAJE

NIEMCY POŁNOCNE.

Poseł Windhorst wynurzył w izbie poselskiej ubolewanie katolików że w sprawie kulturkampfu nie doprowadzono do porządanego rezultatu, na co odpowiedział minister oświecenia p. Puttkamer, że i rząd ubolewa także nad zbyt małym postępem w tym względzie, czem przecież rząd nie jest winien, albowiem w nowych prawach kościelnych mieszczą się pośredniczące argumenta do stanowczej zgody rządu z kościołem, ale skoro izby na prawo to się nie zgodziły doznał rzad porażki i nie myśli się na takową powtórnie wystawiać, i woli raczej przybrać wyczekujące stanowisko i istniejących praw trzymać się z przynależną względnością.

Dawniejsze doniesienia o wznowieniu rokowań Prus z papieżem nie potwierdzają się. —

‖ W sprawie prześladowania izraelitów wystósowano protesta piśmienne, które po większych miastach zaopatrują w liczne podpisy.

‖ Etat wojskowy tak wysoko w Niemczech podśrubowano, że nie wiedzą czem go pokryć, więc zamyślają zaciągnąć nadzwyczajną pożyczkę.

‖ W Darmstacie wytoczono czterem socyalistom proces o obrazę majestatu a w Phorzheim przyaresztowano sześć osób za rozszerzanie pism zakazanych przez rząd.

ANGLIA.

„Morning Post“, gazeta londyńska donosi o nowych nieprzyjemnościach jakie na kabinet angielskii spadają. Z ostatniej mowy Parnella przekonało się ministerjum że przez samo polepszenie prawodawstwa krajowego nie zadowolnią się Irlandczycy, a więc doradzcy rządowi namawiają tenże ażeby użył środków przymusowych na podtrzymanie prawa. Kwestja ta staje się tak paląca, że albo zwołać muszą parlament jeszcze w Grudniu, lub też doprowadzi do zmiany ministerstwa. Wątpią czyli Gladstonowi uda się utrzymać zgodę w Kabinecie bo skoro wystąpi z prawem przymusowym to ministerjum się rozpadnie. —

‖ Jeneralny sekretarz dla Irlandji Forster wydał surowe rozporządzenia do sędziow pokoju i do konstablow, ażeby ludzi którzy zbiegowiska urządzaja, do nich przemawiają, podburzają do nieprawnych czynow, aresztowano i t. p., ale sędziowie wachają się rozporządzenie to wykonać. — Rozprzędzenie to ma się odnosić do Ligi włościańskiej, lecz zgromadzeń tej Ligi za zbiegowska nieprawne uważać nie można. W północnej Irlandji odbywają się takowe z wielką zręcznością, nie występują przeciw żadnej partji, owszem starają się z wszystkimi partjami iść zgodnie, ręka w rękę, i dla tego zyskają na poparcie u ludu.

‖ Gazeta „Times“ rozpisuje się o stanie finansów a pomiędzy innemi tak omawia stan finansów Stanów Zjednoczonych. — Położenie finansowe Ameryki wzbudza zazdrość nie tylko w Anglji ale i w innych państwach europejskich. Niesłychana dotąd cena nowych listów zastawnych, jakie wydano na ściągnięcie i wypłacenie starych podniosła kredyt Ameryki na równi z najbogatszemi krajami Europy. Kraj taki, który długi swoje rzetelnie spłaca, którego źródła nie doznają granic a liczba mieszkańców olbrzymio się zwiększa może liczyć na najlepszy kredyt i znaczenie w świecie.

TURCJA.

Po załatwieniu sporu Albanji i Czarnogóry, zmierza Turcja do uregulowania stosunków z Grecją. Wysłała orędzie do Wielkich mocarstw, ażeby te zażądały od Grecji stanowczej odpowiedzi, czy zgodzi się na plan Turcji. Planem tym jest: Grecji przeznaczono znaczny obszar ziemi, ale w zamian tego ma Grecja zrzec się Janiny, Mecowa i Larysy. Jeżeli Grecja na to się niezgodzi, więc Turcja zerwie rokowania z Grecją.

‖ Jak gazeta „Times“ donosi, to w sprawie Grecji pomiędzy mocarstwami trwały przez 3 dni żywe porozumiewania się nad planem ugody Turcji z Grecją i żywią nadzieję że ten plan przyjdzie do skutku. Wielkie mocarstwa chcą wystąpić jak o najwyższy sąd pojednawczy i rostrzygnąć sprawę większością głosów, na co obydwie sporne strony zgodzić się powinny.

Pomimo to krąży wieść w kołach dyplomatycznych, że Grecja nie skłania się do przedłożonych jej planów. W izbach greckich toczyły się raźne debaty nad kwestją finansową. Prawo przymusowego ściągnięcia papierowych pieniędzy pszeszło, ale ma uledz znacznym zmianom. Pomiędzy innemi uchwalono zaciągnąć 50 000,000 drachmów (franków) pożyczki dla ministerstwa wojny i marynarki.

‖ Do Aten przybył podobno wysłaniec od Mennotti Garybaldego z oświadczeniem, że jeżeliby przyszło do wojny pomiędzy Grecją a Turcją to Garybaldy chciałby utworzyć korpus z 7000 ludzi na pomoc Grecji. —

Ziemie polskie.

Galicja. Czytamy z Dziennika dla Wszystkich, a ten z Wieku: Deszcze ulewne, jakie podczas żniw ozimowych trapiły rólników, nietylko naszego, lecz i sąsiednich krajów, opłakane wywarły skutki.

Ponieważ najwięcej wszędzie ucierpiała od onych deszczów pszenica, to też dziś w handlu krajowym, czy zagranicznym, trudno spotkać się z wyborowym gatunkiem tego ziarna. Wszystka prawie jest porosła i naturalnie, mąka z niej na wypiek ciasta wcale dobrą być nie może. Za granicą więc, gdzie używano tylko chleb biały, to jest z pszenicy, zaczynają zadawalać się chlebem żytnim, a ztąd większe też jest zapotrzebowanie tego ostatniego produktu.

Wskutek tych okoliczności, żyto koniecznie podrożeć musiało i nie długo cena żyta zrówna się z ceną pszenicy, bo bo dziś już jest różnica niecałych dwóch rubli.

Kombinację tę wyzyskał zaraz „Kladderadatsch.“ W postaci żokiejów angielskich, ścigają się pszenica z żytem. Pszenica w połowie mety jest jeszcze na przodzie, lecz dogania ją żyto i będąc na pół konia za nią, ma wszelką szansę wygranej.

Nam wszakże nie śmiać się z tej sprawy za „Kladderadatschem“ lecz płakać przyjdzie, bo gdy para, to jest korzec żyta i korzec pszenicy kosztuje już blisko rs. 20. a kartofle w dalszych okolicach Warszawy płacą po 16 do 18 złotych korzec, to wcale niepocieszająca perspektywa.

W dniu 16. Listopada, obchodził Aleksander Ładnowski, artysta sceny krakowskiej, 50 letni jubileusz zawodu dramatycznego artysty. Z powodu tej rocznicy, dał Dziennik wizerunek sędziwego jubilata. Pół wieku zacnej i pożytecznej pracy na scenie polskiej, która w naszych stosunkach narodowych, niezmiernie ważne zajmowała i zajmuje stanowisko, zasługuje bez wątpienia na szczere uznanie od całego społeczeństwa. Do licznych oznak tego uznania i my łączymy swoje z całego serca, a przesyłamy je tylko zasłużonemu i zdolnemu artyście, lecz i koledze po piórze, szanowny jubilat, bowiem, obok zawodu aktorskiego, poświęcał się, pracom literackim, z pomiędzy których *monodramy.* najwydatniejsze zajmują miejsce.

† W Meranie dnia 25. października zakończyła życie Marja z Dzieduszyckich Jablonowska, wdowa po śp: Antonim Jablonowskim byłym prezesie Towarzystwa gospodarskiego i pośle na seim krajowy. Zwłoki zostały sprowadzone do Lwowa i pochowane na cmentarzu łyczakowskim w grobie familijnym.

† W Poznańskiem w Luboni, zakończyła żywot d. 21. listopada Tekla z hr. Ostrowskich Tadeuszowa Morawska, córka wojewody Tomasza Ostrowskiego i Antoniny z Michałowskich, zaślubiona synowi jenerała Morawskiego.

† Jan Zmajłowicz, litwin, współtowarzysz przyboczny Szamyla, oficer polski z r. 1863, kilkunastoletni więzień, sybirak i tułacz, przeżywszy lat 63, opatrzony św Sakramentami, dnia 8 października b. r. umarł w Krakowie.

† Dnia 6. b. m. zakończyl życie w Trembowli ś. p. Władysław Wróblewski, były właściciel Czórtkowa, znany powszechnie z gorącego patryotyzmu i gorliwości na polu prac obywatelskich.

Zbiór dzieł J. I. Kraszewskiego w porządku chronologicznym wychodzić będą w języku niemieckim w księgarni nakładowej Hartlebena w Wiedniu. Czcigodny jubilat upoważnił do tłumaczenia utworów swoich p. Juljusza Meisnera.

AMERYKA.

Washington D. C. W wydziale finansowym toczyły się żywe debaty nad zniesieniem podatków od asygnat bankowych, zapałek, medycyn patentowych i t. p. więcej, co w końcu przekazano wydziałowi celnemu do dalszych obrad.

Republikanie w senacie radzą nad łącznem i zgodnem opracowaniem porządku którym ma być wynik oboru prezydenta rostrzygany. Czynią oni to w obawie że demokraci zaczepią może wynik oboru i będą go chcieli unieważnić. Dla tego też wszystkie odcienia partji republikańskiej sposobią się we wszelkie możliwe środki ku odparciu jakichbądź zaczepek, któreby mogly wstrząsnąć dotychczasowe ustawy.

W izbie poselskiej przeszedł etat pensyjny. Podług tego przypada na wojsko $ 48,000,000, na flotę $ 1,110,000, na lekarzy śledczych 250,000 dolarów i na inne rozmaite potrzeby $ 50,000,000

W sprawie kanału przez przesmyk Panama odzywają się członkowie wydziału senatorskiego dla spraw zewnętrznych że kongres w budowę tego kanału pod warunkami jakie dotąd zakreślono, wcale się mięszać niemyśli, wyjąwszy gdyby jakie mocarstwo zagraniczne chciało kanał ten na swoję rękę budować i nim zarządzać. Budowa ta opiera się na akcyach, które postępują bardzo pomyślnie Wydano akcyi zaledwie 500,000 a zgłosiło się już więcej jak 1,200,000 kupców na takowe.

Minister marynarki Thompson ma być prezydentem tego akcyjnego stowarzyszenia i już wyjechał do Nowego Yorku ażeby miejsce to objąć. Jeżeli to nastąpi, złoży niezawodnie tekę marynarki.

Nowy York. Wielki dom handlowy handlujący kawą Bowie Dash & Co. zaprzestał wypłaty. Długi tego domu wynoszą 1,4000,000 dolarów.

Dnia 10. Grudnia przybyło okrętem Lessing z Europy do Ameryki dwa miliony franków w złocie a okrętem Batawia 358390.

W Anderson Ind. spalił się budynek sądowy ze wszystkiemi papierami książkami.

W Versailles Ky. zgorzało 15 domów z szczętem.

Baltimore Md. Dnia 12go t. m. wyniknął pożar w domu Charles D. Fisher w półn. ulicy Clark. Przy tem pożarze, chcąc się ratować ucieczką skoczyła Mary Tasker i dziesięcioletni Perry Diggs oknem, lecz z ziemi nie powstali więcej. Zniszczony budynek należał do najpiękniejszych w mieście i kosztował $ 40,000.

W *Cincinnati O.* zniszczył pożar fabrykę wiader John H. Gaya przy narożniku New i Culver ul. Straż ogniowa ograniczyła zjadliwe języki ogniste na pierwsze piętro; lecz pomimo to znalazło śmierć w płomieniach pięć osób ze straży ogniowej. Nazwiska ich są: T. Cooling, W. Kelly, D. Love. E. Parcker i A. Barret. Szkodę pieniężną obliczają na $ 25,000.

Philadelphia Pa. Przy pożarze Ferris courtu No. 18. znaleźli śmierć w płomieniach Anna Higgins 73 letnia staruszka i 23 letni John Lyons.

W *Nowym Yorku* wykryli tajni policyści dnia 11go t. m. bandę fałszerzy pieniędzy na którą już od dwóch miesięsy się zasadzali. Do bandy tej należą H. Russel, W. Spikes, J. Seyroth i A. Yakes z Brooklyna, Charles Marsh, woźnica T. Johnson, Barret B. S. Barnard, E. P. Barrows i szynkarz Rumjau z Nowego Yorku. Do wykrycia bandy tej doszli policyści w ten sposób, że udawali włóczęgów i starych zbrodniarzy, zawarli z niektórymi fałszerzami przyjaźń odkupywali od nich pieniądze fałszywe płacąc po 35 centów za talar i udawali: że takowe pomiędzy publicznością szerzą, aż jako w tajemniczeni dośli ich kryjówek i wszystkich poaresztowali Policjantami tymi dowodził Perkins z obwodu Pitsburgskiego.

Zapozew.

Kto przy odbieraniu grupy polskich wojowników w niedzielę zabrał czy przypadkowo, czy umyślnie ze żartów przystrój sztucznej brody, niechaj ją odstawi natychmiast do Redakcji „Przyjaciela Ludu,“ gdyż inaczej nabawi się nieprzyjemności za która potem sam sobie winę przypisze, a której my obecnie chcielibyśmy oszczędzić.

KOMITET.

Towarzystwo Narodowe imienia Kraszewskiego w Milwaukee odbędzie nadzwyczajne posiedzenie w 1wszej Wardzie, w hali szkoły Śtej Jadwigi, w przyszłą niedzielę, 10go tm. o w pół do czwartej po południu. Do licznego współudziału zaprasza

KOMITET.

Baczność!

Niniejszem podaje do wiadomości szanownym członkom Tow. Przemysłowców Polskich w Chicago, jak również i tym którzy mają chęć przystąpienia do tegoż Tow., iż dotąd odbywające się posiedzenia w dzień powszedni, postanowiliśmy odprawiać w Niedzielę 1wszą po 15stym każdego miesiąca. Następne posiedzenie przypada 19go Grudnia

Kazimierz Brukwicki.
Sekretarz.

WCZORAJ.

POWIEŚĆ POLSKA.

I.

Rodzice.

Trzech było braci R. zacnego rodu a szczupłego majątku, rozproszonych po kraju, jak to często u nas bywa w Polsce; i różnego bardzo losu.

Henryk najstarszy, urodziwy i pełen talentów, ożeniwszy kię bogato na Litwie, we dwa lata później po wuju a a chrzestnym ojcu swoim wielkie odziedziczył dobra. Najwięcej lat młodocianych spędził we Włoszech dla słabych piersi; i kilka razy później wracał do łagodniejszego południowego klimatu.

Henryk był wychowany raczej w uszanowaniu religji katolickiej niż w zamiłowaniu jej. Obok pobożności rodziców, był w domu francuz nauczyciel przesiąkły filozofią ośmnastego wieku, którą zgrabnie taić umiał. Po nim w młodym umyśle nastąpiła niemiecka filozofia profesora w Wilnie; nareszcie płochość towarzystwa światowego, lekkomyślne książki, doprowadziły Henryka do obojętności we względzie wiary; co było prędzej zapomnieniem świętej jej nauki, niżeli bezbożnością. Szlachetnego i słodkiego charakteru, kochał on ojczyznę, ale nie pracą, służbą, ofiarą, nie czynem, tylko wiernością uczucia, cierpieniem serca, godnością nieskalaną w każdej okoliczności.

A pomimo że uczucie nietknięte tlało w głębi duszy, nabrał tyle przywyknień zagranicznych, tyle znajomości ścisłych z cudzoziemcami, że ledwie przykrym mu nie był długi pobyt w kraju; trudno jednak przychodziło mu zeznać sobie samemu to wrażenie, niezgodne z zasadami. Żonę kochał, bo była aniołem dobroci, bo jej był winien świetność swojego stanowiska w towarzystwie, wszystkie przyjemności i wygody zbytkowego życia. Braci kochał także, ale ich nie widywał, nie dopomagał im, nie wiedział nawet dobrze ich położenia, ani szczegółów losu ich, tak różnego od swego.

Towarzyszka Henryka, już to wrodzoną skłonnością i wychowaniem w klasztorze, najpierw we Wilnie, później w Paryżu, jużto wpływem nauczającym i karmiącym Rzymu, gdzie kilkakrotnie po parę lat bawiła, wzniosła się do wysokiej pobożności; a pomimo serdecznej miłości do męża, umysłu niepospolicie wykształconego i głębokiej prawdziwej tkliwości, zawsze uległa i cierpliwa, pokrywała władze ducha i rozumu, pokorą: — woli swej nie objawiała. Ona życie wędrówką istotnie zwać mogła: z kraju do kraju, z miasta do miasta, zawsze odłączona od rodziny i przyjaciół, niespokojna często o zdrowie ukochane męża, którego pielęgnowanie było celem jej zabiegów i poświęcenia się, celem tych nieustannych pielgrzymek, celem tylu gorących modłitw, ona szczęścia nie znała, pragnąć i i marzyć go nie śmiała. Alić po dziesięciu latach, Opatrzność pożądaną a już niespodziewaną obojgu zesłała radość: córeczkę zdrową, urodziwą. Od tej chwili zaniechali zabaw miejskich i podróży; ona im się stała nowem życiem, zdrowiem, wesołością, światem, dla niej i w niej żyli, a siłę zwycięzką, którą tylko wiara daje w miłości, w najczulszych uniesieniach, w rozpływaniu się nad jej pięknością, zdolnościami, dowcipem, w pragnieniu ciągłem ukontentowania i dogadzania jej, w troskliwości o jej zdrowie, nigdy z oczu nie spuszczali prawdziwego jej dobra. Kształcili zalety duszy, sposobili do cnoty, wprawiali do nauki; Marja kochana, pieszczona a nie psuta, pociechą, rozkoszą, chlubą była rodzicom.

Posiadali państwo K. obszerny starożytny zamek na Litwie, wśród borów, daleki od miasta i bez sąsiedztwa świetnego: dotąd nieoceniony, bo niepolubiony. Smutnie on w swej zaniedbanej wielkości wyglądał. Teraz stał się ich wybranem, stałem siedliskiem. Urządzony i przyozdobiony przez panią R., tym przenikliwym przemysłem, właściwym kochającym kobietom, zadawalniał wszystkie wymagania ich nawyknień i odpowiadał w każdym względzie zamiarowi wychowania lubego, jedynego dziecięcia. Ogród ogromny, bogaty w niebotyczne drzewa, w łany szmaragdowej murawy; w czyste płynące wody, teraz pełen kwiatów wonnych, owoców strefy rodzinnej i dalekiej, rozkosznym był rajem, gdzie maleńka Marja, pod okiem rodziców a z błogosławieństwem nieba, rosła w piękności, przymioty serca i rozumu, w tę nie wypowiedzianą powabność całego jestestwa, która jest uroczną cechą małej liczby istót, podobających się Bogu i ludziom.

Sama też prawdziwem była błogosławieństwem dla obojga, jutrzenką, rosą niebiańską, słońcem! Gdy się zjawiła na ich horyzoncie ta miłość, wszystkie władze innych miłości, wszystkie zdolności rozumu, rozbudzone w ich duszy, zajaśniały światłem nowem, ogniem dotąd nieznanym, siłą twórczą. Matka roztoczyła promienie dobroczynne uczuć tkliwych i wzniosłych, które dotąd skupione lśniły wewnątrz, Bogu tylko wiadome: uznała, że teraz może, powinna mieć wolą własną, wyraźną, stałą: że ta wola będzie niemylna, bo czysta, gotowa do wszelkich ofiar, kornie zakonowi Pana poddana, coraz żywiej i snadniej dążąca do prawdy, coraz skorsza do wzgardzenia próżnością, obejmująca świętość obowiązków miłością coraz większą a rozmyślną, czułą, spokojną. Ojciec, dotąd najczęściej na siebie i świat obrócone oczy, podniół z wdzięcznością i błaganiem do nieba. Zstąpiła do niego wiara; a z nią uczucie słuszności i sprawiedliwości. Poznał cel wyższy i drogi prawe, które każdemu człowiekowi Opatrzność nasuwa, aby niemi postępował. Zważył swoją dotąd nieczynność obywatelską, nieudowodnione, chociaż w sercu zachowane przywiązanie do ojczyzny, dla której nie zwyciężył żadnego trudu, nie poniósł żadnej przykrej ofiary: zważył czczość życia przeszłego, tyle dał czasu i złota dla zbytku, a tak mało dla kraju i bliźniego! Stanęła mu w myśli obojętność, ledwie że nie chwilowa wzgarda, nieżyczliwość ku rodzinie swojej. Kochanie córki rozświeciło mu w umyśle i sercu, odmieniło tryb życia. W samotności, w której teraz począł smakować, powstał zwolna sam w sobie, i cała wrodzona szlachetność, wszystkie zabytki starannego wychowania, cały plon nauczających podróży i światłego społeczeństwa na jaw w zacny i użyteczny sposób okazywały się, tak w pożyciu domowem jak w towarzystwie. Rozpoznał, oczyścił, ugruntował zasady swoje.

Inny był charakter i los młodszych braci Henryka.

Kazimierz, namiętny, nieugjęty i nieco ponury, skłonny do nieufności a zatem do zazdrości, odbywszy chlubnie szkoły w Metz, gdzie go stryj pułkownik oddał i swoim utrzymywał kosztem, zasmakował w naukach i w zawodzie wojskowym. Szybko też w nim postępował według zasług i talentu: Gdy w roku 1812 najpierw wszedłszy do pułku francuzkiego, a z tamtąd pod komendę pułkownika R. odbył i kampanią moskiewską i dotrwał, otrzymawszy cudnie piękną bliznę na czole pod Montmirail, aż do utworzenia polskich kwadrów, które pod opieką jenerała Krasińskiego wróciły i on z nimi w randze kapitana do Warszawy. Pomimo niechęci ku Moskalom pozostał w wojsku. Coraz dalej ćwiczył się w matematyce, unikał towarzystwa; jużto że dziki trochę a bardzo nieśmiały, już to że hardy, obraźliwy, do nikogo pierwszy nie posunął się krokiem, przymówić się o nic nie umiał, wpraszać nigdzie nie chciał; a zgodnie z wymaganiem niepodległego humoru, znajdował ten sposób utrzymania się przyzwoitszym, jak gdyby się był musiał ograniczać na szczupłej pensji z domu. Zwróciła uwagę jego i obudziła gorliwość szkoła applikacyjna, którą się zajął. Więcej szacowany niż lubiony od towarzyszów swoich, żył więcej w nauce, w samotności, gdzie mu przestrzeniej było, niż w wielkim świecie; gdzie nie napotykał ochydnej mu cudzoziemczyzny, wytwornego zbytku, gdzie w żadną styczność nie wchodził z grabieżcami ojczyzny, i nie truł sobie ich nieznośną obecnością wolne chwile od służby wojskowej.

Ale wnet odmieniła się ta swobodna teraźniejszość i przyszłość świetna, którą inni i on sam przewidywał dla siebie. — Kazimierz pokochał się szalenie w córce weterana, u którego często lubił bywać, słuchając z upodobaniem opowiadań kampanji hiszpańskich, włoskich, niemieckich, tych wojen Napoleona, które są homeryczną Epopeją naszego wieku. Ta miłość oczami gorąco mu się wlała do duszy, i wbrew woli rodziców a może i własnego rozsądku, ożenił się z szesnastoletnią Zofią, cudnej urody i niewinnego serca, ubogą dziewczyną.

Poezja ducha, w młodości wzrosłej pomiędzy cierniami niedoli, za pierwszem świtem szczęścia albo strętwieje i spełznie, albo rozgrzeje wulkanicznym ogniem i pała tym tajemnym żarem wyobraźni, co innych oczy nie razi łuną, ale wewnątrz zgubną lawą porze i niszczy.

Zofia pomimo młodocianego wieku, pojęła ogrom ofiary, którą Kazimierz położył miłości: zwróciła całą przenikliwość żywego umysłu na wglądanie w bezdno tej ofiary, w całej jej niezmierzonej objętości, w każdej najdrobniejszej cząstce, w nieskończonej obszerności na dal. Biedna! rozmyślała dnie całe, a wszystko jej było męczarnią: jemu była nieużytecznym ciężarem, cackiem, które mu się sprzykrzonem a może kiedyś i nieznośnem stanie! jemu była zawadą, wstydem, karą! a sobie? przedmiotem litości oraz zgryzotą sumienia. To ożenienie oddaliło go od rodziców, oziębiło z braćmi, utrudniło karjerę i świat mu zamknęło. Zofia w ukryciu płakała rzewnie i gorzko.

Wychowana przez ojca, który spędził życie i młodość w obozie, nie miała dla pokrzepienia zbolałej duszy tej pobożności, co zamiłowaniem woli Boskiej zastępuje swojej zadowolenie, co cichą łzą i westchnieniem sprowadza z nieba pociechę, o której tylko aniołowie wiedzą, co goi rany serca, leczy chorobliwości umysłu, co powleka tajemną słodyczą cierpkości i trudy losu niepomyślnego. Tej pobożności nie miała Zofja, i na duchu upadać zaczęła.

Kaźmierz wprawdzie nie widział ją wesołą, ale się nawet nie domniemywał wszystkich boleści, które tę różę, ledwie rozkwitłą, krwawo raniły i toczyły. — Jemu się zdawało, że musi być szczęśliwą, kiedy on z kochania wszystko jej poświęcił, kiedy pod każdym względem łatwiejszem jej się stało życie; kiedy szanownego ojca miała przy sobie; kiedy jej, dziecinie hożej, niedawno igrającej, uśmiechała się w blizkiej przyszłości roskosz i powaga macieżeństwa. On nie wiedział, że wszystkie godziny, które w dzień przepędzał na służbie, na pracy w swojej ulubionej biblioteczce i u małej liczby znajomych, których odwiedzał; Zofia je obracała na opłakiwanie dzisiejszych upokorzeń, przykrości Kazimierza a przyszłej swojej niedoli. Nieprzyjęta od jego rodziny, niezdolna wychowaniem dzieci kierować, zdrowia słabego a zatem urody zdradliwie ulotnej, może kiedy sierota, odepchnięta, wzgardzona, opuszczona! Truchlała na ten obraz okropny, ubliżający szlachetności duszy Kazimierza, a codzień wznawiał się w jej myśli z nowemi odcieniami coraz żałobniejszej barwy. O ileż to zarozumiełości i zaślepienia, ile pychy w miłości mężczyzn, prawie wszystkich, nawet najzacniejszego charakteru Jakżeby Zofia płakać mogła, kiedy ją znajdował ładniejszą od celujących piękności w Warszawie, a jednak nigdzie ją nie prowadził. Jakżeby Zofia płakać mogła, kiedy ją ślicznie stroił i w eleganckiem mieszkaniu, wśród kwiatów i wygód wyprowadził z ubożuchnego domku ojca: a jednak nigdy u nich nikt nie bywał! Jakżeby płakać miała, kiedy on pieścił jej drobną, a dziś bielnchną rączkę, którą dawniej poniewierała przy gospodarstwie, kiedy głaskał przedtem skryte pod perkalowym czepeczkiem, a dziś lśniące i suto w loki spadające włosy! a jednak rozpływał się czasem nad szlachetną postawą, powabnym układem, chodem, tańcem, kobiet wysokiego urodzenia i wychowania! Jakżeby płakać mogła, kiedy on ją łagodnie uczył, mile przestrzegał, niewymawiając słowami podziwienia, które się w jego oczach malowało, nad jej zupełną niewiadomością, a jednak wiedziała biedna, ile on ceni naukę, piękne sztuki, ile u niego w różnych językach książek, o których z nią nie mówi nigdy. Przeczuwała, kiedy on w parę miesięcy pisał do rodziców, lub do brata Jana, to tego dnia był posępniejszym, zadumał się i ciężko westchnął. A kiedy przypadkiem wspomniał o Henryku, to zawsze w głosie jego, ledwie że nie w słowach była cierpkość, ironia o jego wspaniałych stósunkach familijnych, szumnym dworze i świetnych podróżach. O żonie zaś jego nie mówił nigdy, a choć ją mało znał, wiedział, że pełna cnót i rozumu; zapewne i najdalszego porównania ze swojem małżeństwem znieść nie podołał.

W półtora roku po zamęźciu, Zofia powiła dwoje bliźniąt, a w kilka miesięcy, pomimo najczulszej może troskliwości i wszelkich zabiegów doktorów najlepszych w stolicy, słabieć i niknąć poczęła. Pod tchem niszczącym trawiącej gorączki, kwitnąca jej młodość szybko więdnąc, zwiastowała zgon. Zofia przypomniała sobie w bezsennych nocach, że miała krewną u siostr miłosierdzia; posłała po nią z prośbą, aby raczyła ją odwiedzić, a może i pilnować w godzinach, gdzie się oddalać Kazimierz musiał. Na przemianę z drugą młodą a anielskiej pobożności Siostrą pielęgnowały ją, roznieciając w jej sercu zbolałem miłość Boga, poddanie się świętej woli Jego.

Przybył nareszcie ojciec B., często bywał u niej i dziwił się, chwaląc Pana nad rączym biegiem tej duszy ku niebu. Rodzice Kazimierza i Jan zapominając niechęci, przybyli do Warszawy, niosąc radość przebaczenia a z nią promień nadziei możność szczęścia, uzdrowienia. Ale było już za późno!

Dozwolił Bóg Zofji, że na łonie męża, z błogosławienstwem matki i ojca jego, rękę brata trzymając, krótką, a przecie z umordowaniem kończyła życia pielgrzymkę, a kończyła ją łatwiej w cierpieniu, niż w zdrowiu, bo religia wspierała ją hojnie pociechą, światłem i pomocą. Dzieci maleńkie, które obok jej bladości, jak dwa pączki róży, rumieńcem i uśmiechem, serca patrzących drażniąc żałośnie, i ojca sędziwego bolem skamieniałego a tak blizkiego grobu, powierzała z zaufaniem Kazimierzowi. Poddawała się woli niebios i umierała spokojnie. Pogodniejszy był w tajnikach duszy skon, niżeli życie. Nie było to męztwo, ani obojętność, ale czuła, że szczęście dla niej, nie na tej ziemi, gdzie, kilka dni spędzonych w ubóstwie i sieroctwie, a kilka innych mniemanej potajemnie tylu łzami okupionej pomyślności, krzyżem ciernistym ciężyły na jej młodych ramionach.

Zaledwie złożono do grobu zwłoki 18 letniej Zofji, kiedy W. X. Konstanty który się jedynie troszczył o karność i ślepe posiuszeństwo wszystkich podwładnych, a umiał i chciał dokuczyć tym, których nie lubił w wojsku polskiem, i którego uwadze nie uszła ani godność nieugięta Kazimierza, ani stronienie jego od Moskali; wydał rozkaz, aby się szybko gotował do wyjazdu, gdyż go nazajutrz poszle do Brześcia Litewskiego w misji, która go tamże kilka miesięcy zatrudni. Adiutant hr. Z., dobry znajomy, ugodzonego dopiero tak srogim ciosem, ośmielił się przedstawić W. księciu, czyby kto inny nie mógł go zastąpić, ale odebrał w odpowiedzi prośby swojej: wojskowy nie jest ani mężem, ani ojcem, jest tylko żołnierzem.

I w kilka dni Kazimierz znękany na duszy i na ciele, żegnał matkę, która jego maleńkie sierotki zabierała ze sobą na wieś; z ociężałością i roztargnieniem towarzyszącym zmartwieniu głębokiemu, porządkował rzeczy swoje, zabierał nieco książek i papierów, a wszedłszy do gabinetu ulubionego Zofji, zamkniętego na klucz od śmierci jej, a raczej od czasu, gdzie wstawać przestała, zamyślony usiadł przed jej stolikiem. Były tam bukiety powiędłych kwiatów, zaczęte robótki, jego portret na środku, i księga Naśladowania Chrystusa Pana otwarta i naznaczona z drobnych cierni subtelnie zrobioną koroną na rozdziale: O unikaniu próżnej nadziei!

Zwolna otworzył szufladkę, wyjął poukładane kilka zeszytów, z których widać było, że z początku gorliwie uczyć się chciała i sama potajemnie pracowała, a coraz rozpatrując się jaśniej, na czem jej zbywało, iść naprzód nie mogła — przestrzeń była ogromna — meta za daleka — zdolność nadziei słaba. —

Przeglądał je zadumany, a niekiedy łza cisnęła mu się do oka — nigdzie nie mógł tam dojrzeć śladu szczęścia, wylewu wesołości, na samym zaś spodzie duża z zameczkiem książka, miała na wierzchu ten napis: Co dzień od 15 lipca 1813 r. Otwierał ją właśnie, kiedy służący wszedł oznajmując, że od godziny czeka oficer, który z nim ma jechać i zaprzężony powóz.

Zerwał się Kazimierz, i złożył do podróżnej teki książkę Zofji. Szedł pomału przez pokoie ze wszystkich sprzętów ogołocone, których już nie miał widzieć, gdyż ojciec jej, pomimo prożb, już był powrócił do swojego domku na Pradze — odstępował tego obszernego mieszkania. Jemu teraz i ciasne pustem by się zdawało.

Jadąc dniem i nocą, stanął w kilka dni na miejscu swego przeznaczenia. — Tam zastał pracę trudną, przykrą, ciągłą, która mu nie folgowała ani dnia jednego i pochłonęła cztery miesiące czasu. Nareszcie z początkiem jesieni, zdarzyło się po mozolnych porankach znaleźć niekiedy kilka wolnych godzin, a w wieczór zupełnie będąc raz samotny, przypomniał sobie książkę pisaną ręką Zofji. Był to jej dzienniczek, z tem spragnieniem, z tą chciwością, nieodgadniona tajemnica serca ludzkiego, które szuka boleści, jakby żywiołu właściwego, codziennego pokarmu, zaczął czytać i noc całą, okropna to była noc! odczytywał i oderwać się nie mógł, a zasłona mu się z oczów coraz zsuwała, coraz serce wzbierało pełniej litością, gorzkiem podziwieniem, coraz mu się okazywała niedola Zofji, łatwo ukryta przed jego nieczułością; a tak srogo gnębiąca jej duszę; coraz jaśniej widział, że chętnie umierała, że nadziei szczęścia, że wiary w jego miłości nie miała.

Dalszy ciąg nastąpi.

Kościuszko w Ameryce.

przez

Sygurda Wiśniowskiego.

Ciąg dalszy.

„Odebrałem list pański — pisze Washington dnia 31. października do pułkownika Heath, zastępcy Kościuszki w West Point d. 24. b. m. Co się tyczy charakteru i stosunków jeńców znajdujących się w West Point, Pan sam mosisz je znać najlepiej, jako bawiący na miejscu. Wyrażam tedy tylko to jedyne życzenie, abyś ich według własnej dyskrecji traktował... Słyszę od jenerała Irwine, że tam została skrzynia pułkownika Kościuszki, zawierająca głównie papiery publicznej natury, które jen. Greene był postanowił przenieść z domu pani Warren do miejsca bezpieczniejszego, ale może zapomniał to uczynić skutkiem zajęcia i pospiechu. Jeżeli ta skrzyn a w West Point została, racz ją wziąć w swoją opiekę i każ ją przenieść do bezpiecznego miejsca, gdyż rysunki i papiery zawarte w niej są ważne dla sprawy publicznej.“*)

Nie próbując sprawdzić daty wyjazdu Kościuszki, ani śledzić jego podróży po bezdrożach New Jersey, Pensylwanji, Marylandu i Wirginji, udamy się za nim do obozu pod Hillsborough, ówczesną stolicą rządu północnej Karoliny, dokąd Greene dnia 3go grudnia przyjechał i gdzie już zastał Kościuszkę. Z pauzy przed jego przyjazdem korzystał nasz bohater, w celu odnowienia znajomości z Jeffersonem zajmującym terez zaszczytny urząd gubernatora Wirginji. Po przybyciu jenerała stanęła na pierwszym planie organizacja wojska. Po obliczeniu sił zostawionych przez niego pokazało się, że liczyły tylko 2,397 ludzi zdolnych do boju, i to milicji w części. Kraj był ogołocony z żywności, Greene tedy zatrzymał część swej armji przy sobie a 1000 ludzi posłał pod komendą Morgana o dwa dni marszu dalej. Dla Kościuszki zaczęła się czynna służba i koleżeństwo z Greenem, które do końca wojny trwało, wbrew zapewnieniu Falkensteina, że nasz bohater prowadził na śmierć pewną kampanję w szturmie na reduty Yorktownu. Dziwnaby to była zaprawdę róla dla naczelnego inżyniera południowej armji, operującej sto mil od wymienionego miejsca!

Opis jej działań wyprzedzimy topograficznym obrazem kraju. Było nim południe, później wojną domową zbroczone, dzikie wtedy i rzadko zaludnione, kraj dość równy, z wyjątkiem poziomych pagórków z piasku, których szczyty zwykły tworzyć gładkie wyżyny, obejmujące niekiedy kilka tysięcy morgów przestrzeni. W dolinach między niemi znajduje się najczęściej grunt gliniany ciężki, który po każdym deszczu zmienia się w błoto lepkie i nieprzebyte, co przy częstych deszczach utrudniało manewra wojskowe. Kraj ten albo okryty jest rzadkiem, najczęściej szpilkowym lasem, albo tworzy sawanny czyli preiye. Kawalerja może w nim swobodnie operować. Znajdowały się w nim plantacje, otoczone silnemi płotami z kłód, tudzież małe, dalekie od siebie kolonie, zwane miastami. Ze względu na czerwonoskórych sąsiadów, założyciele tych kolonji otoczyli je palisadami i wałami, które zostały wzmocnione od początku rewolucji, gdyż ludność kraju była podzieloną na dwa zawzięcie między sobą wojujące stronnictwa = Torysów, czyli stronników Anglji, i patryotów. Gdy jedni szli do Lasa to drudzy do Sasa, wszyscy zaś rabowali i palili, każda mieścina i niejeden dwór plantacyjny obwarował się nakształt średniowiecznego zamku. Te gęste, improwizowane zasieki nazywano fortecami, a jedna z nich unieśmiertelniła się skutkiem udziału Kościuszki w jej oblężeniu.

Jeszcze bardziej niż złe drogi i fortece psuły komunikację szerokie rzeki o dnach błotnistych i brunatnych nurtach, a których prąd był tak powolny, że oko często dostrzedz nie mogło, kędy on płynie i zkąd przychodzi. Były to stawy nieskończenie długie, zmierzające do morza w południowo-wschodnim kierunku, i wzbierające od deszczów. Wtedy stawał się ich nurt gwałtownym i zalewał szerokie pasma przeciwnych brzegów, zkąd powstawało mnóstwo nieprzebytych bagien w kraju. Część tych moczarów była okryta cyprysową puszczą. niemniej trudną do przeniknienia. Ostrokrzewy, dębczaki wodne, laurowe krzaki i przeróżne rośliny, mieniące się wszelkiemi odcieniami zieleni, rozkoszowały w wilgotnej ziemi, ocienionej sklepieniem czarnych koron cyprysów i mchu srebrnego o kilku stopach długości, zawieszającego się z każdej gałęzi. Wśród tej puszczy fruwały słowiki amerykańskie — ptaki drzeźniące i szkarłatowe tannigery. Wiewiórek, opossumów i dzikich kotów było pełno na gałęziach, a suche, palmetkami powiewające części boru roiły się jeleniami. Zgoła, kraj tworzył prawdziwą puszczę, niezbyt w naszych czasach dostępną, a przed wiekiem ledwie myśliwym częścią znaną.

Przybywszy do takiej okolicy w zimie, gdy wiatr północny smagał źle odziane wojsko, a z pochmurnego nieba sypały się szerokie płaty śniegu, zmieniając się zaraz w nieprzebyte błoto, Greene nie znalazł z początku innego zadania, prócz organizacji wojsk i zbadania okolicy. Pierwszem sam się zajął z zwykłą energją, drugie powierzył Kościuszce rozkazem z dnia 8 grudnia:

„Pojedziesz pan z majorem Polk, i zbadasz okolicę od ujścia Little River wzdłuż brzegów rzeki Pedee, na długości 20—30 mil (angielskich), szukając dobrych pozycyj dla wojska. W raportach swoich podasz mi pan typograficzny obraz kraju, naturę jego gruntu, zły lub dobry gatunek wody do picia, ilość produktów w posiadaniu gospodarzy, liczbę młynów, środki komunikacji wodnej na rzekach i t. d. Dowiesz się pan także o strumieniach, płynących naokoło bagien, o brodach w rzekach i o trudnościach przepraw. Wszystko to racz mi pan donieść jak najprędzej.“

Wymieniony major Polk był Amerykaninem i jedynym towarzyszem Kościuszki w tej przykrej, zimowej podróży po puszczy i bagnach. O sposobie, w jaki się Kościuszko wywiązał z zmudnego obowiązku, pisze Johnson: „Pomiary sławnego Kościuszki nad rzekami Pedee i Catawba, miały wielki wpływ na dalszy tok kompanji, albowiem dostarczyły jenerałowi z źródła zasługującego na zupełne zaufanie gruntownej znajomości kierunku i głębokości rzek i brodów, tudzież sposobów przeprawiania się przez głębokie wody.“

Powróciwszy do obozu, zastał Kościuszko nową robotę, o której Greene pisze dnia 17go Stycznia 1781: „Leżę tutaj obozem, próbując zaprowadzić karność i ducha wlać w moje wojsko, i rozglądając się w około siebie. Nie mogę się nadstawiać nieprzyjacielowi, ani mu też pozwolić, żeby mnie zmusił do bitwy. Moje teraźniejsze operacje muszą się odbywać w kraju, gdzie rzeki łatwo przebrnąć się dadzą. Kościuszko jest tymczasem zajęty budowaniem pontonów o płaskich dniach, które każę transportować po za armją, skoro środki transportowe zgromadzić potrafię. Piszę u wodospadu Pedee, gdzie nie mamy ani żywności ani pieniędzy...“

W istocie, skąpe zasoby owej okolicy już były wyczerpane przez maroderów, obdzierających chłopstwo z ostatków dobytku. Wypadało tedy przenieść obóz, a Kościuszce poruczono wybór nowege stanowiska. Zbadawszy niemało kraju, wskazał wreszcie punkt nad rzeką Pedee, przy ujściu strumienia Hicks Creek, gdzie kończy się spławność skutkiem progów w jej korycie. Teraz znajduje się w tem miejscu miasteczko Chatham. Greene przyprowadził swą dywizję na wskazane miejsce, a zaraz potem odebrał przyjemną wiadomość, że oddział Morgana spotkał się z głośnym angielskim partyzantem, Tarletonem, i pobił go, zabrawszy mu jeńca nie mało. Stało się to o 50 mil angielskich od Hicks Creek pod Cowpens.

Lord Cornwallis, komendurujący całą armją angielską na południu, usłyszał także o klęsce Tarletona. Powodowany nadzioją odbicia jeńców, ruszył też zaraz z całą swą dywizją za Morganem, którego siły wynosiły tylko 1000. Morgan cofał się forsownemi marszami do rzeki Catawba, w nadzieji znalezienia po za nią Greene'a, który niepróżnował z swojej strony. Przewidując manewer Cornwallisa, posłał on milicję wirgińską do Morgana, celem odebrania i uprowadzenia w lasy jego jeńców, coby ułatwiło było jego dalsze ruchy, a spieszył osobiście do niego, zostawiwszy główną kwaterę w pieczy Hugera, kolegi Pułaskiego pod Sawanną. Z nad rzeki Yadkin przysłał Hugerowi następujący rozkaz: „Skoro przyjdą kompanje pionierów, zostawisz kilku ludzi przy magazynie, kilku przy bagażach, a resztę tutaj przyszlesz. Oświadczy także moje życzenie pułkownikowi Kościuszce, żeby się jak najprędzej ze mną złączył.“

Ostrożność Greene'a zbawiła Morgana, który wtedy liczył głównie na nogi swych żołnierzy, i forsownemi marszami uchodził do brodu w Catawba. Przebył go pożno dnia 29go stycznia. W godzinę potem stanął nad nim Cornwallis. Słońce zachodziło właśnie, więc lord odłożył przeprawę do jutra, ale w nocy spadła ulewa i rzeka wezbrała, co pozwoliło wytchnąć nieco Amerykanom. Greene był już objął komendę i próbował bronić przeprawy, ale jazda angielska przepłynęła rzekę i zmusiła go do prędkiej rejterady w kierunku rzeki Yadkin, nad którą stanął dnia 2. lutego, mając wciąż Cornwallisa na karku. Lord zacierał ręce na widok wieczornej pozycji Amerykan. Za nim płynęła głęboka i jak się zdawało nieprzebyta rzeka, przed nim roił się las pąsowemi batalionami. Nazajutrz muszą kapitulować — myślał sobie. Jakież było jego rozczarowanie, kiedy ich zobaczył o świcie, biwuakujących sobie wygodnie po za wodą, podczas gdy Kościuszko uwiązawył promy, w których ich uwiózł z wczorajszej szczęśliwie matni. Zbudował on te promy w kilku dniach, na drodze odwrotu Greene'a.

Lord Cornwallis zyskał sobie reputację najlepszego generała angielskiego w owej wojnie, a sławy nie odebrały mu później klęski, które go zmusiły do podpisania kapitulacji w Yorktown. Widząc Greene'a za rzeką, oglądnął się zaraz za środkami przeprawy. W dwa dni później znalazł bród, którym przeprawił swą dywizję na północny brzeg, poczem zaczął szereg zręcznych manewrów, celem odcięcia Greene'a od jego podstawy operacyjnej, od Wirginji. Dnia 9go lutego zajął Guilford, miasto 25 mil ang. od pozycji Amerykan oddalone.

Ciąg dalszy nast.

Wszystkie listy tyczące się Korespondencji, ogłoszeń i poszukiwań, prosimy adresować:

I. Wendziński

Editor of Przyjaciol Ludu,

gdyż inaczej adresowane doznają zwłoki w umieszczeniu.

Korespondencje.

O teatrze.

Dokończenie.

Czas nam już teraz przejśc do przyrzeczonego czytelnikom sprawozdania o teatrze Gminy Polskiej odbytym na dniu 21go listopada.

Otóż przedstawienie Emigracji chłopskiej przy nieprzyjaznych okolicznościach, jakie temuż towarzyszyły, przeniosło oczekiwania komitetu. Mróz bowiem silny jakiegośmy jeszcze w żaden dzień przedstawienia nie zaznali był pewnym prognostykiem, że tak jak amatorzy, tak komitet, nie wyłączając współpracownika p. Wendzińskiego, który choć gościem do nas przyjechał, zajął stare miejsce suflera, dla próżnej tylko hali robili swoje wysilenia. — Wszelakoż inaczej się stało. — Z przedstawienia tego wynieśliśmy to przekonanie, że chęci dobrych i sybiryjski mróz ziębić nie jest zdolen. Publiczność zebrała się licznie choć dosyć późno, co było przyczyną późnego podniesienia kortyny. Komitet teatralny miał tym razem przed sobą zdanie olbrzymie, w którego wykonanie sam wątpić poczynał, jednakże widzieliśmy co silna wola idąca w parze z poczuciem spełnienia swych powinności dokonać może. Próżno staralibyśmy się dać czytelnikom skreślenie pracy, trudów, i zabiegów, jakich przedstawienie tej sztuki wymaga. Już same akcessorje sceniczne, nie mówiąc o mnóstwie ludu potrzebnego do oddania rassowych typów wchodzących w skład sztuki, kosztowały nie małego łamania głowy. — Widzieliśmy jednakże że komitet położone warunki przez Autora poszanować umiał. za co należy mu się uznanie; — szkoda tylko że akt piąty przechował psotnik dla młodszej generacji, nie ukazawszy nam nawet licytacyjnego zwoneczka, który tam zachodzi; — ha, musiał mieć w tem swoje powody — może by tam kto z audytoryum wyciągnął po niego rączki; — wszystko na świecie podobnem być może. — Zawiele też dobrego naraz psuje ludzi, wiemy to z przekonania, to też cztery pierwsze akta już i tak jak się dowiadujemy były nieco publiczności za długie. — W przyszłości jeden lub dwa akta jakiego dobrego sześcioaktowego dzieła może by wystarczyły na wieczór. — —

Przykuwać też publiczność do krzeseł od godziny 8mej do 1wszej w noc to już by tam w kazamatach Tobolskich uszło, ale nie tutaj.

Publiczność wychodząc na polski teatr przenosi z sobą balowy ubiór w kieszeni, — nie dziw też że zapadnięcia kortyny odczekać nie może. — W każdym też teatrze reżyserja sztukę obcina jeśli jest za długą, lecz nie tak po barbarzyńsku żeby jej cały wieńczący ją koniec odciąć. — Monologi, lub mniej znaczące dyalogi można, nie zepsuwszy myśli autora, okroić, lecz akta całe odrzucać, to tylko w prelekcyach uchodzi.

Emigracja Chłopska jest to utwór który słusznie do pereł literatury polskiej zaliczony został. Sceny wzięte z życia naszego wiejskiego ludu są tak porywające, tak rzewne, że i najrozpasańszemu cynikowi do głębi serca zakołatać muszą. Wychódźctwo z kraju, poniewierka w świecie obcym, zabłąkane opłatki w dzień wigilji w stepie Texasu, — opłatki, polskie, galicyjskie, kroplami wody wiślanej święcone w jednej z świątyń może w których ojcowie nasi chrzest brali, są to sceny tak wzruszające, że trzeba być chyba nie Polskiej matki dzieckiem, by w obec nich zostać nieczułym.

Amatorzy też nasi pracując zgodnie z sobą wywiązywali sie jak to widzieliśmy ku zadowoleniu publiczności.

Już widok sam tych tańczących oberka Kasiek, Basiek, Marysiek, Krysiek, Sobków, Bobków, Maćków, Bartków, po otworzeniu kurtyny nie jednemu z widzów przypomnieć musiał wioskę polską, a w niej żydowską karczmę, w której ludek nasz wiejski krzesząc ognia podkówkami wycina jemu tylko właściwe tańce. Dla liczby niezmiernej biorącej w przedstawieniu tem udział nie podobna nam opisywać gry każdej z osób wytępujących. — Chcemy jednakże choć kilka dać skreśleń obrazkowych, które sądząc podług entuzjazm publiczności nie źle się udały.

Scenę pełną efektu oddał p. M. Rzeszotarski w chwili śpiewu przechwalając się z sobkowstwem właściwem tylko wieśniakom z swojego sprawionego mądrze poselstwa we Lwowie. — Dobrana też trafnie do tekstu śpiewki melodja, jak również i głos przyjemny pana R. przyczyniły się jedynie do pokrycia pewnych usterek, które mimowoli przez młodsze siły do pierwszego aktu się wkradły. Pan Rzeszotarski słusznie zasługuje w personale mezkim na miano pierwszorzędnego artysty. W rękach jego, role podniosłe, szlachetne, poświęcające się znajdują godnego siebie piastuna. Aby grę jego należycie ocenić, potrzeba go widzieć w roli Kaspra Karlińskiego, lub Żebraka w Trzecim Maju. Pojęcie bowiem piękna, nie każdemu jest dane.

Pan Kucera w roli Mendla ukazał nam się w całej żydowskiej brzydocie zdzierstwa i wyssysania ostatniego grosza z polskiego ludu. Postać to niesmaczna dla widza, i choćby była najlepie oddana entuzjazmu nie wzbudzi. Jakkolwiek pan Kucera nie oddał prawdziwego typu ortodoksalnego żyda galicyjskiego, przecież nie znamy nikogo w zastępie naszych aktorów któryby ją ododdał lepiej. Charakterystyka twarzy i ubioru była bardzo dobrą. Sceny ważniejsze dobrze wystudyowane, strach, tchórzostwo, które jest żyda

łaściwą cechą w chwili jakiego wypadku, umiał p. Kucera po mistrzowsku uwydatnić. Spostrzegłszy w nocy podpalacza w swej izbie, żydowi tylko mógł wpaść pomysł szczęśliwy porozumiewania się w drzwiach z żandarmami na dworze, których wcale nie było — złodziej też słysząc to jak oparzony drapnął przez okno.

Pan Riemer w roli hr. Starzy imponował okazałością swej postaci. Sceny też w których występował, były nacechowane dobrem pojęciem swej roli, szkoda tylko że z ucięciem aktu piątego nie mieliśmy sposobności gry jego dalej ocenić. — Scena w chwili odjazdu swoich poddanych do Ameryki których hrabia obdarowuje na drogę srebrnym medalem, była wzruszającą. Gra też wewnętrznych uczuć odbiła się widocznie w twarzy pana Riemer co sprawiła należyty efekt.

Pan Fr. Sowacki w roli Jędrzeja siwowłosego znalazł odpowiednią talentowi swojemu rolę. — W oddawaniu typów sędziwych kmieci nie masz równego na naszej scenie. Są rąk drzenie, chód powlokły, kaszel starości, intnacja podziemna jakaś głosu, wszystko to w młodym człowieku jakim jest pan Sowacki znamionuje cechę talentu.

Obrazek też rzewny tego przedstawienia oddali pp. Lauferski w Paprotce, Olbiński w Szymku, kiedy po długim niewidzeniu spotykają się młodzi przyjaciele w Ameryce zbiedzeni, wygłodzeni, a ucieszeni swoim spotkaniem, wylewając sercom swoje przygody. Charakterystyka tutaj żebraczego Wojtka była wystudyowaną wyśmienicie. Gra też p. Lauferskiego choć w roli krótkiej zdobyla Wojtusiowi współczucie publiczności i zdawało nam się że trza nam ku niemu z kęsem chleba podążyć by go od głodowej wyratować śmierci.

Naturalność ruchów i niewymuszoność jest największą zaletą aktora. — Zaletą tą może się cieszyć p. Lauferski i p. Olbiński, jak również i pan Loen Sowacki, którego grę i charakterystykę choć w małych rolach możemy zaliczyć do najlepszych.

W zastępie naszych młodszych aktorów trafiają się nie małe talenta. — Brak tylko sposobności przeszkadza im do wywyższenia się stosownego.

Pan W Sowacki w roli Bartka znalazł stósowną do swego temperamentu rolę. Głos, spojrzenie, rubaśne ruchy, szorstkość w obejściu się z wszystkiemi, zarozumiałość znakomicie były oddane. — W scenie skruchy i żalu na widok wigilji w Ameryce, na widok opłatków których dotknąć nie czuł się godnym ukazał nam się talent p. Sowackiego w nowym świetle. — Wycieniowanie uczuć było artystyczne.

Pan Kawalski w roli Szulca miał przed sobą zadanie nie małe — wywiązał się przecież jak mógł najlepiej.

Pan Dorszyński był ładnym Jantkiem i dobrym dla Basi w akcie pierwszym. W czwartym widać już go Ameryka popsuła bo przywitawszy się z wszystkiemi o niej całkiem zapomniał, co też było po części i jej wina, bo nie powinna chować się za drugich zobaczywszy długo nie widzianego. Gry p. Osuch nie mogliśmy osądzić. — Akcja Juljusza rozwija się dopiero w akcie piątym. Panowie Kalkowski, Dankowski, Kowalski, Pogroszewski, St. Lauferski, Siudziński, i wszyscy ci którzy przyczynili się do upiększenia przedstawienia tego choć w najmniejszych rolach zasługują na największe uznanie. Gdyby bowiem scena nie była wspomaganą mniejszemi talentami również teatr nie mógłby istnieć. Zatem widzimy że i najmniejsza praca około dobra ogólnego jest równie cenioną, choć może nie tak głośno jak inna.

Z pań bylibyśmy w kłopocie komu oddać pierwszeństwo tego wieczora. — Otóż powiemy że wszyskie dobrze grały. Baśka najgorzej może z nich. Bo co to uczyć łakomstwa drugich — otóż wyjadłszy połowę maku mało co do klusek zostawiła, a tu cała publiczność na przyobiecane czekała. Jużci że to nieobyczajnie — w śpiewie też beczała jak koza, a że jej tam klaskali myślała bóg wie co — albo w scenach z Bartkiem, puszyło się to że proszę, po co to publiczności, oklaski dawać byle głupstwu? że sierota? — że płakać umie? hm — macocha też płakać umie gdy zechce — albo w scenie przeprosin z macochą — do czego to było podobne? patrzeć z podełba, obłazić, i nie módz się zdecydować, a wreszcie pod naciskiem konieczności rzuciwszy się jej na szyję wystawiać się na taki zgiełk publiki — nie ma o czem mówić — widzimy że publiczność psuje sobie swoje faworyty.

Jedna z najsumienniej opracowanych ról była Matusowej w rękach pani Dorszyńskiej.

Rezolutność wodzenia reju, wścibianie się wszędzie, nienawiść jaką tylko może czuć macocha ku pasierbicy uwydatniła pani D. jak już nie można było lepiej. W roli tej dała nam p. D. nowy powód swoich zdolności — widywaliśmy ją bowiem najczęściej w rolach cichych, łagodnych. nie wymagających silnego wytężania głosu, z czego wnosiliśmy że rola jakiej Xantypy nie byłaby polem popisowem jej talentu. Otóż przekonaliśmy się że talent wyższy z każdą wie jak się obejść rolą.

W scenach z Basią była niezrównaną. —

Chęć wyjazdu do „Hameryki" lekceważenie dawnych jej przestróg przez hrabiego popędzanie wszyskich do pospiechu wyjazdu, robiły ją tak konieczną a tak naturalną, że nie wiemy w jakich słowach oddać jej należyte uznanie.

Co do gry pani Kalkowskiej w roli Kaśki Wyżralonki to życzylibyśmy autorowi tej sztuki być obecnym na przedstawieniu a jesteśmy pewni że zdziwił by się zkąd w Ameryce stanął typ jakby przykrojony do tej roli. Pani K. jest jedną z tych rozsądnych pań które niosą pomoc scenie nie oglądając się jaką rolę komitet jej wyznaczy. Dotychczas wywięzywała się zawsze dobrze, z każdej nieomal roli, a gdy nad jej zdolności chciano jej do wykonania rolę jaką wręczyć wolała nie przyjąć by nie zrobić zawodu. Otóż w roli wyżej wspomnionej ujrzawszy panią K. zdumieliśmy. — Z stósowawszy się do przepisów autora, obok wrodzonego w tym zakresie talentu, odgadła, albo też mimowoli tworzyła to coś wpadającego w komizm i przesadę co może jedna z najlepszych artystek próżno by się siliła stworzyć. Są bowiem charaktery, lub usposobienia, do których tak pewne przypadają role, że częstokroć traf kombinacji tych dwóch pokrewnych żywiołów rodzi na wielkim świecie zwyczajnego — wielkiego artystę. Takim jest n. p. Joe Jefferson w Rip Van Winkle, takim Denman Tompson w Josh Whitkomp, taką jest pani Lotta Crabtree w Museeie i wielu innych którzy w jednej roli dźwigają reprezentacją talentu na swych barkach, a którzy w innych rolach okazali się słabemi aktorami. Taką jest pani Kalkowska w roli Wyżralonki Emigracji Chłopskiej. Cieszy nas że coraz więcej sił scena nasza nabiera — a tem więcej jeszcze że wszyscy pracują zgodnie bez posadzania się o zawiść jak to miało miejsce w pewnym małym teatrzyku gdzie siły niepewne radzą się innych, a w udzielonej im radzie zazdrość upatrują. — Też z psiej miski i królowi najeść się wolno. — Jeśli artystka lamentująca w pewnym artykule uważała że suknia zwyczajna do roli Justysi, którą za poradą pani S. włożyła z tem przekonaniem że do roli dziewczęcia z przedmieścia Winnicy w „Orylach" mundur jakiego z ostrogami dragona byłby stosowniejszy, pocóż o radę pyta? Zkąd pani S. może być znanym zasób garderoby lamentującej artystki, jeśli żadnej z występujących aktorek bliżej nie zna jak na scenie? Niech się lamentująca artystka co do rywalizacji uspokoić raczy — bo gdzie nie ma balansu tam rywalizacja nie podobna.

Odbiegliśmy od rzeczy. — Chcemy tu jeszcze oddać uznanie pani Sowackiej, która była w swej roli doskonałą Ryfką — jak również pannie Pieżyńskiej choć w małej roli Weroniki nie moglibyśmy zaprzeczyć talentu. — Pannie Kowalskiej i drugiej pannie Pieżyńskiej oraz wszystkim wshółpracującym należy się szczere z naszej strony uznanie.

Najwięcej uderzającą sceną tego przedstawienia było może zajechanie chłopskiego, emigrantami na snopach siana siedzącymi naładowanego wozu. — Na przedzie woźnica z batem i zatkniętą u wozu chorągiewką powoził dzielnie w strony Ameryki, chciwych na złoto wiejskich emigrantów. —

By się pożegnać z pozostałymi wypadało jeszcze przystanąć na scenie. — A gdy wśród śpiewu jednych, płaczu drugich, furmanka dalej ruszyła do Ameryki entuzjazmowi publiczności nie było końca. — Scena pożaru również dobrze była oddaną — w ogóle dzięki komitetowi i amatorom nie wyłączając malca Haremskiego który w roli Lajbele nie mało się przyczynił do sukcessu, przedstawienie choć nie bez usterek wypadło wyśmienicie. — Wszakże mieliśmy i Indyanów, Murzynów, Chińczyków, a wszystko to zaręczyć możemy było importowane z stron dalekich. Z żalem tylko donieść musimy że koniska biedne zawiozłszy emigrantów na przeznaczone miejsce padły nieżywe. Był też to ciężar nie mały.

T. S.

———

Northheim dnia 4go Grudnia 1880.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kochany Majsterku!

Czytałem w Przyjacielu o starej już kolonji w Poniatowskim w powiecie Marathon w państwie Wisconsin więc byłem ciekawy zwiedzić owe gniazdo. Puściwszy się w podróż koleją Wisconsinsko Centralną, koleji aż do Dorchester z pewnym Niemcem oraz Stanisław Żyduch znami pojechał, tam ztąd jechalim po dosyć płaskiej równinie 11 mil, i oglądając się na wszystkie strony, nie wiwidząc tylko jodły i sosny mówiliśmy jeden do drugiego, że to nie dla nas grunta do używania. Po przebyciu tych 11 mil dopiero poczęła ziemia być wałowata oraz innym drzewem, to jest liściowym porosła, więc znów przebyliśmy 4 mile. Stanęliśmy w Black Creeku, na którym to miejscu dużo ludzi pracuje około budowy Tartaka, który tam już w 14 dniach ma stanąć, a skoro się zima skończy, rozpoczną tam drugi młyn budować do mielenia zboża, a tam ztąd do polskiej kolonji jest 6 mil, to jest do Kościoła polskiego św. Józefa, a na około kościoła znajduje się, 63 familij polskich którzy nieprzynieśli tam wielkich majątków, tylko chcąc być wolnym znaleźli dobrą okolicę i tam się osiedli. W tej to okolicy jest ziemia urodzajna, z wierzchu jest czarna, a potem jest żółtawoczerwona glina, i sądzimy że jest lepsza jak w Arkansas lub Nebraska, bo nie stwardnie tak prędko jak u nas, bo się mięsza cokolwiek piasku, a po drugie polacy którzy się tam osiedlili dosyć zdrowo, czerstwo i wesoło wyglądają, więc to okazuje że im tam dobrze. Co się tyczy tych gruntów, są w rozmaitej cenie, od 3 do 8 dol. za akier, a pan Rietbrock jest właścicielem tej ziemi, jego rezydencja jest 101 Wisconsin ulica, w Milwaukee, więc co się tyczy okolicy Poniatowskiego, to mówię że grunta są w dobrym położeniu choć jeszcze dziko wyglądają. Wszakże już teraz to przecie Polacy są górą, bo urzędnikami są sami Polacy, a Niemiec się pomiędzy nich wcale nie wdziera. I tak: Supervisorem jest pan Piotr Teusz, a Town Clerk'em i sędzią pokoju, oraz nauczycielem, jest także Polak, pan Teodor Holiński. Gdzie to ci nasi Polacy już się nie osiedlili, a wszędzie pokazują się narodem ucywilizowanym. Tu podaję tylko tych dwóch, a jeżeliby potrzeba wymagała, to obowięzuję się wszystkich imiona podać, i myślę że będzie dosyć na pierwszy raz. A co się tyczy mnie wypatrzyłem sobie dogodne miejsce, a Stanisław Żyduch, zamówił sobie także 80 akrów, i sądzę że ta okolica jeszcze parę lat, to będzie składać jednę wielką polską parafją gdzie będzie Ksiądz i nauczyciel polski mógł mieć dobre utrzymanie. Teraz proszę was kochany Meisterku, jako wasz od początku abonent waszego pisma, abyście w łamach waszego Przyjaciela raczyli przyjąć to pismo, a za co wam ja i Polacy w Poniatowskim będziemy wdzięczni, i wszyscy Wasze pismo zapiszą, a inne Arkansas i Nebraska chwalące porzucą, bo przekonaliśmy się że Wy jedni o Minnesocie i Poniatowskim piszecie szczerą, istną i rzetelną prawdę, i jesteście prawdziwymi Przyjaciołmi Ludu.

Kończąc pismo pozdrawiam szanownego Majsterka od Przyjaciela Ludu.

Z uszanowaniem

Józef Blaszka.

Obchody 29 Listopada.

Nowy York. Polacy w Nowym Yorku obchodzili jubileuszową pamiątkę powstania w Warszawie w r. 1830 solennem nabożeństwem żałobnem w kościele polskiem Sgo. Stanisława, które odprawił X. Bławczyński. Wieczorem zaś zebrała się Polonja do sali „Harmony Rooms". Liczbę wszystkich uczęstniczących gości podają na 2,000. Salę stósownie do takiej uroczystości przybrano w narodowe polskie i amerykańskie chorągwie. Najwięcej rozgłosu iż i Nowo Yorkczanie święcą ten dzień pamiętny sprawiła swoim wymarszem kompanja Wolnych Strzelców która do hali w szyku wojskowem wmaszerowała i tamże ewolucje wojskowe odbyła. Na trybunie zasiedli weterani z r. 1830 i 31, jako to ob. Alexander Raszewski, były kapitan wojsk polskich, i późniejszy major amerykański rodem z Wołynia. Obok tegoż zasiadł profesor Emil Józef Alfonce z korpusu kadetów w Kaliszu, i kapitan Seweryn Cichowski rodem z Galicji.

Oprócz tych weteranów zasiadali na scenie inni starcy polscy, ks. Bławczyński, ks. Kończ z Baltimory i zacni goście obcych narodowości.

Uroczystość otworzył ob. Grodzki a na prezydującego obrano ob. weterana Alfonce.

Ten też najpierwszy wygłosił mowę polską, napiętnowaną gorącem patryotyzmem i nadzieją rychlejszego odrodzenia Polski aniżeli się może spodziewamy. Po nim mówiło jeszcze kilka mówców, polskich, niemieckich, angielskich i litewskich w patryotycznych uniesieniach dla sprawy naszej. z których jako najwybitniejszych wymieniają pana Dowley, wielkiego przyjaciela Polaków. Ten z wszelką szczegółową znajomością historji naszej, naszego ducha, usposobienia, nadziei i zasług położonych dla całej ludzkości, oddał hołd imieniowi naszemu i przepowiadał niedaleką szczęśliwą i wielką przyszłość.

Za nim skreślił pan Sygurd Wiśniowski historję epoki półwiekowej od nieszczęśliwego powstania listopadowego do obecnych czasów zaznaczając nam drogę pracy organicznej, przywłaszczanie sobie oświaty, i rozwój ekonomiczny. Dalej mówili jeszcze ob. Koziełło urodzony już w Anglij po angielsku, niemiec Kummer po niemiecku darząc nas, sympatją wolnomyślnych niemców, Mc. Carty Irlandczyk objawił nam współczucie Irlandczyków.

Po litewsku mówił ob. Flgin, jako współbrat nasz z gorącym zapałem dla wiecznej Unii Litwy z Polską. Z obywateli Polaków przemawiał jeszcze znany także jako dobry polski mówca pan Roland, ob. Reichmann wygłosił wiersz do obchodu zastósowany, a siedmioletnia Wanda Janicka zakończyła uroczystość patryotyczną deklamacją.

———

W *Brooklynie* obchodzili Polacy za staraniem „Tow. Puławskiego" jubileusz w ten sposób. Zebrali się najpierw w hotelu Zipp przy Fulton ulicy z kąd pomaszerowali z muzyką ob. Rolińskiego do kościoła Sgo. Kazimierza na nabożeństwo żałobne, które odprawił ks. Niedzielski i powiedział odnośną do uroczystości mowę. Z nabożeństwa udali się procesyonalnie do „Pipers Club House". Tam zaszczycono weterana ob. Chutkowskiego pierwszem krzesłem i rozpoczęto mowy. Po pierwszyah dwóch mowach udekorowano weterana złotym krzyżem z emblematami narodowemi. Po czem przemawiali jeszcze ob. ob. T. Kosiński, A. Artwiński, L. Kucharski, Grzeszkiewicz, Markowicz, Chutkowski i ks, Niedzielski a siedmioletnia Wanda Janicka córka wydawcy Ogniwa w Nowym Yorku i tu zakończyla uroczystość deklamacją.

———

Grand Rapids 6go Grudnia 1880.

Szanowny Redaktorze!

Racz umieścić te pare słów w Przyjacielu Ludu które tu podaję.

Towarzystwo Narodowe, urządzilo obchód 50 letniej rocznicy powstaniu listopadowego w Warszawie z 1830 r. na dzień 28. Listopada t. j. w niedzielę wieczorem, któryśmy obchodzili w naszym grodzie Grand Rapidzkim jak najwspanialej. Na miejsce obchodu obrano Tushen Hall przy Bridge ulicy. Hala przybrana była w. wieńce, obrazy i chorągwie, do której zgromadziła się publiczność nasza jak najliczniej oczekując przybycia towarzystw, aby wspólnie uczcić drogą pamięć bohaterów naszych, a zarazem dać dowód prawdziwej miłości ku Ojczyznie, Polsce, iż wiara i miłość w sercach naszych ku niej jeszcze nie wygasła. Towarzystwa przybiegły do hali o godzinie w pół do ósmej, i zajęły miejsca przeznaczone poczem prezydent Towarzystwa Narodowego pan Głowczyński otworzył obchód wstępną mową, powołując na prezydenta obchodu p. J. Pogodzińskiego. Niektóre ustępy z mowy pana Głowczyńskiego w krótkości podaję.

Szanowny mówca długo się rozwodził nad biedną naszą ojczyzną w dawnych wiekach a krocząc szybko ku teraźniejszości powiada: Przeszło sto lat jak dźwigamy srogie jarzmo na barkach naszych a dziś 50 lat prawie zupełnego wygnania bo od tej chwili patryoci nasi gromadnie z ojczyzny uchodzić musieli. Ileż to w tych latach. upokorzeń, męczarni i ucisków odbiło się o serca nasze? Ileż to naszych braci na wygnaniu łez gorzkich wylało? Ileż to wśród lodów Syberskich z głodu i zimna zmarniało? A jeszcze nie nauczyliśmy się jak mamy się z niego uwolnić i nie poznaliśmy czem w sercach rany zagoić. Szanowny mówca mówił dalej. Dziś nam nie walczyć na noże, bagnety, ale duchem. Dziś dwa tylko mamy zbawienne środki zapewniające społeczeństwu naszemu nieodzowną rękojmią powrotu do sił utraconych. Te są praca i oświata. Praca i oświata rodzi siłę woli, daje hart duszy wzbudza i krzepi ducha poświęcenia. Wierzcie że tylko na niwie pracy i oświaty roskwitują cnoty obywatelskie, na których polega prawdziwa miłość Ojczyzny i ludzkości. Otóż zjednoczenia, wspólnej pracy nam potrzeba, a tymi zdolami utworzyć potężną polskę, silną, silniejszą niż państwo Rzymskie było z którego i znaku nie zostało. Przy końcu szanowny mówca mówił: Dla tego bracia nie tracę nadziei w odrodzenie naszej ojczyzny i spodziewam się iż głos mój w obecnej chwili nie będzie głosem wołającego na puszczy, ale odbije się w sercach waszych i da chęć łączenia się w zjednoczenie wspólne pracy i oświaty. Uczyniwszy to złożycie najlepszy dowód dla Matki ojczyzny. Liczne oklaski były podziękowaniem mówcy.

Po tej wstępnej mowie p. Głowczyńskiego odśpiewano pieśń „Z dymem pożarów" na cztery głosy.

Na drugiego mówcę wywołany pan Lipczyński weteran z roku 1863. waleczny żołnierz z szeregów Junga, który w bitwie pod Brdowem szesnastu ranami uwieńczony został. Wygłosił on długą i wzruszającą mowę. Po tem nastąpiły śpiewy i deklamacje. panów: Szocińskiego i Rydlewicza. Trzecią mowę powiedział pan Sławnikowski, równie piękną i bardzo patryotyczną, Potem zaśpiewano Boże coś Polskę. Z niewiast polskich to pani Lipczyńska powiedziała nam śliczny wiersz której jak i poprzednim patryotom nie żałowano rzęsistych oklasków.

Na zakończenie zaśpiewano pieśń światową wesołą „Hej nam hej do kniei" i na tem się skończył uroczysty obchód. Po czem pan Pogodziński podziękowawszy zgromadzeniu za zaszczyt jaki go spotkał przy tej uroczystości niespodziewając się że został, powołany na prezydenta obchodu i wszyscy rodacy nasi z błogiem wspomnieniem w duszy porozchodzili się do domów swoich na miły spoczynek.

Ja w imieniu Towarzystwa Narodowego: —

Rodakom i Rodaczkom naszym, którzy brali czynny udział w tej uroczystości, oraz młodemu artyście, naszemu rodakowi F. Lipczyńskiemu, który nam dostarczył obrazu orła polskiego, a mianowicie Towarzystwu Narodowych Strzelców którzy swoją obecnością do uroczystości niniejszej chlubnie się przyczynili składam publicznie serdeczne podziękowanie.

Jan Napierała.

Chicago dnia 9 Grudnia.

Wyczerpujace Traktaty.

Szanowny Redaktorze!

Racz nas łaskawie objaśnić jakie znaczenie mieć mogą słowa powyższe, które z podrzuconej nam u drzwi kuchennych gazety Dyniewicza wyjmujemy, a której abonentami przestaliśmy być od dawna z przyczyn tych, że redaktor jej z bezczelnem lichwiarstwem Schylocka, nasyłał nam rachunki za abonament tejże, zapominając, że gdybyśmy równą chcieli odpłacić się miarką, nam by nierównie więcej za „obstalowane“ artykuły w minionych czasach, które w swojej umieszczał gazecie, przypadło.

Wszelakoż nigdybyśmy o tem nie wspomnieli, gdybyśmy nie byli zaczepiani przez Dyniewicza, któremu co każdy poświadczyć może, schodzimy z drogi o ile możemy, a którego złośliwości niejeden z zacniejszych ludzi stał się już przedmiotem. Dzięki bowiem Opatrzności, nie potrzebujemy zarabiać piórem na kawałek chleba, i jeśli ukaże się gdzieś artykuł wypracowany przez nas, to niech pan Dyniewicz pewien będzie, że to się nie dzieje w chęci pokazania „firmy“ naszej, którą sam się niegdyś w swojej gazecie przechwalał, lecz jedynie dla tego, by pieczęć prawdzie przyłożyć.

Sposób też pisania korespondentów nie popada kontroli niczyjej, tem mniej takich „powag“ jaką jest pan Dyniewicz, który sam się powinien uderzyć pierwej w swoje bardzo ograniczone czoło, niżby się odważył krytykować i poprawiać prace literackie ludzi, których utwory przekładane były z rąk do rąk najwyższych znawców, sędziów i krytyków literatury współczesnej, jakimi są krytycy konkursowi, i które zwycięzko ten examin przeszły.

Osobom też tylko kalibru pana Dyniewicza pomieścić się w głowie nie może, by ktoś inny z ich rodaków w Ameryce, większe niż oni śmiał posiadać zdolności, naukę i wykształcenie.

Kością mu w gardle stoi, że pozamiejscowi rodacy całkiem z innego stanowiska na pracę naszą się zapatrują, a drugim kołkiem, że temu zapobiedz nie jest w stanie — ujada też i kąsa, jak czytelnicy w jego gazecie widzą, mści się, a nie wie sam za co.

Jedyną tylko widzimy przyczynę, że w innej a nie w jego gazecie wywiesiliśmy naszą "firmę“.

Nie czujemy się w obowiązku opłacać gburowactwo szlachetnością tam, gdzie pojęcia płytkie nigdy jej nie zrozumieją.

Rady też swoje których udzielać radby komuś, niech pan Dyniewicz skieruje w inną stronę — my bowiem wyszliśmy już z lat tych w których nie nieumieliśmy znaleźć różnicy pomiędzy lekcją guwernera, a lekcją dawaną kowalczykowi, pięścią przez juszonego kowala.

Lecz wróćmy do nadgłówkowego zapytania.

„*Wyczerpujące traktaty*

są to słowa które wyjęliśmy z ustępu podrzuconej nam przez kogoś gazety Dyniewicza.

Ustęp ten brzmi tak na wstępie —

Czego oczy nie widzą to serca nie boli (Przysłowie głupie i bezzasadne bo najnieszczęśliwszym człowiekiem jest niewidomy).

Dalej powiada: Czego oczy nie widzą to serce nie boli, powinno znajść (czy znaleźć?) zastósowanie szbzególnie w dziennikarstwie i przy jętem jest (piękna stylistyka) że nazwiskami opatrują się tylko „Wyczerpujące traktaty szczególnie w wydziale naukowym gdzie ścisłość nauk już poniekąd wyklucza osobiste urazy.

Jeżeli kto mądry z powyższego, co tu pod tem chciał mędrzec ów powiedzieć, niech i nas łaskawie objaśni. — Gdzie tu loika? W jakichże to wydziałach naukowych „kto słyszał o traktatach wyczerpujących“ — jakaż to ścisłość nauk“ obejmuje osobiste urazy, które podług Dyniewicza powinny być wykluczone? O! mędrcu! filozofie! na którejżto planecie Muzy cię zrodziły? Silisz się na wyrażenia, których znaczenia ani ty ani twoi koledzy zrozumieć nie mogą — Wiesz ty co to jest „ścisłość nąąk“ lub „wyczerpujący traktat“? Zanalizuj to i podaj nam w twojej gazecie, a zobaczymy, czy problemy któremi sypiesz, są tobie zrozumiałe — ty chcesz uczyć ludzi regół pisania, ty? tobieżto przecedzać przez zęby błąd zecerski Przyjaciela Ludu jakby największe przekroczenie jakie?

Kto tutaj ciebie zaczepił krytyką o teatrze? Jeżeli twój smak zaprawiony na obrazach których bronisz, to nie sądź, by wszyscy widzowie byli twojego zdania. Zresztą kto został zaczepionym osobiście, niech osobiście się odezwie.

W krytyce naszej, żadnej specialnie nie dotknęliśmy osoby, powiedzieliśmy tylko o tem, o czem aktorzy występujący wiedzieć nie chcą, a o czem wiedzieć powinni.

Dalej, z kąd pan Dyniewicz wniosknje, że artykuł nasz nosi charakter osobisty? Czy pan D. może się pochwalić przyjaźnią naszą, by na pewnych podstawach mógł orzekać nasz charakter?

Tylko z owoców ich poznacie ich oto co ich“ moglibyśmy zastósować tak do siebie jak i do naszych lokalnych stósunków w Chicago i tą świętą maxymą otworzyć oczy potwarcom. Dalej pisze p. Dyniewicz, że nas tu wielu nie ma, i jeden drugiego zna wady osobiste i td.

Tu już znowu musimy powiedzieć, że to chyba do dzieci szkólnych gazeta przemawia. — Jeżeli na tylotysięczną ludność polską w Chicago ktoś zapatruje się tylko tak z góry jak pan Dyniewicz, i powie, że ich wiele nie ma, to trza już być chyba pod ziemią siedzącym kretem, by cyfry ludzi nie umieć pojąć, — potem, kto tak rozumie upatrywać cielesne wady jak właśnie pan Dyniewicz, który od samego początku swojego wydawnictwa rzucał urągania na redaktorów pism innych, że „zyzowaci, że niedołężni, że mają wielkie nosy“ nadając im wiele jeszcze innych epitetów, na które nie zasługuje żaden, nam znanych, ani powierzchownością swoją, ani też charakterem:

Nieznajomym też czytelnikom musieli się ci panowie, określeni tak przez p. Dyniewicza, przedstawiać za jakich dziwolągów, więc upewniam wszystkich, kogo tylko dojdzie ta korespondencja, że to są czyste potwarze rzucane na ludzi najgodniejszych, którym pan Dyniewicz ani wychowaniem, ani urodą, ani rozumem nigdy nie sprosta. Przeciąga sobie również przez zęby wyraz — koślawe nogi — który wypowiedzieliśmy w obronie sztuki, nie osób, którym się żadna z pań niedotyczących nie obraziła.

W wyrazie też tem nie mogła być ukryta złośliwość, bośmy nikogo osobiście nie zaczepili, chcieliśmy tylko wykazać, że balet na scenie powinien być przeprowadzony z należytym mu taktem, i jeśli można, choć już nie wykonany nóżkami Taglioni, to przynajmniej, co widzowi jest pożądańszem nogami prostemi.

Oświadczamy panu Dyniewiczowi, że to piszemy bez zarumienienia, które zostawiamy na teraz jemu. Przeciw uwadze: „co kto może, że go natura tak a nie inaczej stworzyła“ — nie kładziemy żadnej protestacji, ponieważ nikt się sam z gliny garncarskiej nie ulepił, ani też sądziliśmy, żeby komuś z tąd jakieś wnioski do głowy napędzać, że, to się jego lub tego dotyczy.

Może trochę więcej mamy w tej mierze taktu, jaki pan Dyniewicz, który szarpał nazwiskami osób wytykając ich ułomności, co mogą poświadczyć wszystkimi czytelnikami jego gazety, a jeśli mówię nieprawdę, niechaj mi otwarcie zaprzeczy. Gdybyśmy się zapytali pana Dyniewicza co też dobrego już dla naszej Polonji zdziałał, i gdyby nam otwartą i szczerą chciał dać na to odpowiedź, jakby takowa dla niego wypadła?

Założenie wydawnictwa gazety, którą się ktoś posługuje dla swoich tylko materjalnych interesów, tu i owdzie czasami szumnym artykułem o patryotyzmie zapisawszy, by nadać jej jakąś ludzką tendencją, nie jest jeszcze żadną oznaką, żeśmy dla dobra braci sztandar nasz wywiesili.

Któż policzy kalumnie rzucane przez jego gazetę na księży Barzyńskich, których teraz z jakiejś nieznanej nam polityki, po rękach całuje?

Kto zmierzy straty nieszczęśliwych familji, które gazetą swoją wywiódł na zgubę, głód i nędzę w stepy Arkansasu?

Kto policzy łzy i przekleństwa rzucane na niego tylu zwiedzionych rodzin?

A któż wie lepiej od samego Dyniewicza z ilu towarzystw tutejszych został wyrzucony?

Kto się przysługiwał scenie naszej teatralnej, Dyniewicz czy pan Weńdziński?

W końcu, która z gazet teraz robi kroki, by pójść scenie ku pomocy? gazeta Dyniewicza czy Przyjaciel Ludu? Zaspanego snem zimowym leniwca zbudziła naraz krytyka „Przyjaciela Ludu“ i dalej się przysługiwać począł abszytowanym ze sceny plotkarzom, zaczepianiem sił lepszych teatru, chcąc takowe odstręczyć teatrowi Gminy.

Taki kieranek jest polityki Dyniewicza, wiedząc, że osoby pewne którym zdolności nikt odmówić nie może, są łatwo uraźliwe, i że łatwo się dadzą od sceny odstraszyć jaką banialuką wyczytaną z jego gazety. Wszelakoż musimy p. D donieść, że bardzo się rozminął daleko z swoją kalkulacją. Aktorzy Gminy nigdy może jeszscze tak w takt nie pracowali jak pracują obecnie i zrozumieli wszyscy politykę jego gazety, i oglądać się też nie będą za jego krytykami lecz pracować zgodnie około sztandaru który ich skupił przy sobie. Chcąc się zdobyć na dowcip powiada dalej mędrzec w swojej gazecie, powiedzieć o koślawych u kobiet nogach znaczy tyle co nieodkrytą twarzą, (z odkrytą chyba) wnijść między osy, i wielkiej na to potrzeba odwagi.

Otóż to pan Dyniewicz wszedłszy na bagno by kogoś za sobą pociągnąć, zarywa się coraz głębiej i sam tego nie poczuwa, dopiero przeciwnik musi zwracać mu uwagę że tonie.

Osami nazwać kobiety to także komplement nie lada — i że odwagi potrzeba by stanąć wśród ich żądeł z odkrytą twarzą, też nie wiedzieliśmy. Otóż pan Dyniewicz dopiero zwraca uwagę żeśmy bohaterskiego czynu dokonali, do którego jeszcze żadna kobieta się nie poważyła.

Musimy też za tem sobie sami powinszować. Może wypowiedzeniem słowa „koślawych nóg“ zaliczy nas świat do Charlotów Cordey — nie zła szansa — dalibóg nie zła — zważywszy zwłaszcza, że osę łatwiej przekłuć piórem niż lancą.

Tak, to tak, panie Dyniewicz świat nie rodzi bohaterów, tylko sami się tworzą.

Dalej prawi pan Dyniewicz, że byłoby korzystnem dla pism polskich artykułów nie podpisywać nazwiskami. Dla czego, zapytujemy się pana Dyniewicza? Czy nazwisko nasze tak dalece mu wstrętnem, że uważa je również za żądło osy? Co jest w nazwisku? pyta się Juliet w Szekspirze. Wszak to ni ręka, ni noga, ni też inna część żadna należąca do ciała ludzkiego, — zatem widzimy, że już u Szekspira w nazwisku wielbłąda nie widział — cóż tedy panu Dyniewiczowi szkodzi czyjś podpis, który znaczyć tyle może co przylepiona do butelki etykieta? Innym czytelnikom podpis ten ręczę nie będzie solą w oku, — ponieważ się częściej już teraz w Przyjacielu Ludu z nim spotkają, będą się też musieli do niego przyzwyczaić. Prawdę chce pan Dyniewicz nazwać plotką, — jakąż tedy nazwę zostawi dla plotki? Dalej prawi jakiś plotkarz sceniczny w tej samej gazecie, że sufler siedząc pod podłogą, nie mógł wiedzieć, czy publiczność była zadowoloną lub nie. Kto pytam może lepiej wiedzieć od suflera, jaki sukces sztuka dawana miała? Jeśli sufler odetchnie na moment, to się staje wtenczas, gdy publiczność oddaje uznanie oklaskami aktorom A przy Emigracji Chłopskiej przedstawieniu, momentów takich, i długich nawet momentów, sufler nie był wstanie policzyć. Możeby plotkarz sceniczny temu chciał zaprzeczyć? prosimy.

Dnlej prawi przechora amatorowie tak się pieknie wywiązali z swych ról że publiczność już w czwartym akcie opuszczała salę. Kiedyż ty człowiecze zrozumiesz żeś człowiekiem? Jeśli sztuka ta dawana bez skończenia jej przeciągnęła się późno w noc w cztrech aktach, o ile jeszcze dłużej matki z niemowlęciami byłyby zmuszone czekać, na akt piąty gdyby ten na żądanie słuszne pewnych osób był dany? Konkluzya przedstawienia była oświadczona przez reżysera po czwartym akcie, ze względu na matki i dzieci, które w mrozie zmuszone wracać byłyby do domu późno i ze względu na tych którzy przybywszy ze stron dalszych tańcem się rozgrzać chcieli, lecz nie dla tego, by się przedstawienie nie udało. Sprawiedliwości żądacie w krytyce a sami najpierw z niesprawiedliwością wyjeżdżacie. Jeśli po czwartym akcie publiczność się wydalała to przecież wydalała się już po teatrze. Dalej przechera ostrzega publiczność że melodya użyta do piosnki Basi była przez amatorkę wyjętą z Halki. Czy amatorka ta przechwalała się do ostrzegacza że to jest jej własna kompozycya? — czy abszytowany aktor sądzi że czytelnicy nie rozumieją się na jego przestrzeganiu że tutaj chciałby odjąć nieco piosence którą publiczność z takim zapałem przyjęła? Autor nie przysełała muzyki ze sztuką i do każdej piosnki amatorzy tutaj dobierają stósowne melodye których sami nie komponują. Za tem tu już jest namacalna zawiść — by przestrzegać publiczność że amatorka grająca rolę Basi piosnki tej sama nie komponowała. Melodya ta już nie raz pierwszy była użytą na naszej scenie przez usta inne, przecież nie spadła korespondentowi na serce, tak jak z gardziołka Basi — czemu to? Dziwna jednakże, że ostrzegacz nie doniósł publiczności jakich kompozytorów muzyki były inne piosenki, drugich amatorów. Czyby na Halce ograniczała się liryczna wiedza szanownego ostrzegacza. Nie ohcemy się prześcigać w osądaah, ponieważ się przekonujemy, że ostrzegacz musi posiadać nieco słuchowej ogłady, jeśli znalazł różnicę w śpiewie i śpiewie. Czy śpiewaczka ta winna była temu, że piosenka jej się publiczności podobała? Ręczymy że i nieśmiertelny Moniuszko słysząc ją, nie byłby się za tego rodzaju świętokradztwo pogniewał.

Na teraz dosyć.

T. Samolińska.

Wszystkie listy tyczące się Korespondencji, ogłoszeń i poszukiwań, prosimy adresować:

I. Weńdziński

Editor of Przyjaciel Ludu,

gdyż inaczej adresowane doznają zwłoki w umieszczeniu.

ALEXANDROWI LADNOWSKIEMU

w dzień 50-letniego Jubileuszu.

Z barwami cudnemi — na biednej tej ziemi —
Wyrasta kwiat czynu i cnoty —
Otula go wiara — i miłość prastara,
I pieści go słońca blask złoty!

Zroszony on łzami — i potu kroplami —
Więc we łzach odbija łzy świata —
Wdzięczy się do ludzi — szacunek w nich budzi,
I z pracą mozolną się brata!

Przecudne to kwiecie — niezwykłe na świecie —
Wymaga uprawy mozolnej —
Kto pragnie rozkwitu — ten musi od świtu —
Pracować na niwie tej polnej.

Z tych kwiatów się składa — już wieniec nie lada —
I wzmacnia na sile, na duchu —
Dziś jeszcze z Twej niwy — przenosisz szczęśliwy —
Do wieńca, kwiat pracy — nasz druchu! —

Za wszystkie więc trudy — za ciernie, za zmudy,
Coś przeniósł w swej długiej żegludze,
Dziś grono współbraci — wdzięcznością Ci płaci
Oddaje cześć Twojej zasłudze.

Bolesławicz.

AKTA MĘCZEŃSKIE
Rok 1863—1864.

przez Bolesławitę.

Dalszy ciąg.

Fryc August, wieku lat 23, włościanin z powiatu Łomżyńskiego, gminy Pruszki, zginął pod Mężeninem, w dniu 25 Stycznia 1863 r.

Frycze Ludwik, służył w połączonych oddziałach Gostkowskiego i Ziembińskiego, poległ pod wsią Rydzewem w Płockiem 7 Września 1863 r.

Fryczo Karol, wieku lat 30, z Warszawy z rodziców zamożnych i znanych z przywiązania do kraju rodzinnego. Po ukończeniu szkół w stolicy, wyjechał dla dalszego kształcenia się do Francyi, gdzie ukończywszy szkołę inżynieryi, powrócił do kraju i pracował przy nowo budującej się kolei Warszawsko-Petersburgskiej jako inżynier. Przy tych obowiązkach liczne i częste pomoce przynosił organizacji przedpowstańczej, przez rozwożenie pism koleją, wydanych przez komitet centralny i rozpowszechnienie ich między ludem, zamieszkałym w okolicach przyległych kolei żelaznej w Kongresówce i na Litwie. Z chwilą wybuchu powstania, połączył się z oddziałem Zameczka, wspólnie z wielu innymi urzędnikami przy kolei. Tu znalazł się Karol we właściwym żywiole swego usposobienia i zdolności. Nie będąc specyalnie wykształconym na żołnierza, został jednak szefem sztabu, przy oddziale Zameczka, liczących około 1,500 ludzi. W oddziale tym byli oficerowie z powstania węgierskiego, z kampanii włoskiej i kilku z wojska rosyjskiego, nikt jednak zdolniejszym nie okazał się na zajęcie tak ważnego w tak licznym oddziale stanowiska, szefa, od śp. Karola. Żadna też narada wojenna, żadna bitwa nie była przyjętą, bez porozumienia się z Karolem. Kierując się jedynie tylko wrodzonym darem strategika, prawie zawsze odgadł ruchy nieprzyjaciela, i z najkrytyczniejszego położenia oddział wyprowadził. Talent wojskowy nietylko Zameczek (Cichorski Władysław) umiał oceniać w Karolu, wkrótce bowiem Zygmunt Padlewski objąwszy komendę nad tym oddziałem, pozostawił go również przy sobie, w randze szefa sztabu, oraz przypuszczał go wyłącznie do najtajemniejszych narad wojennych.

Bitew, oddział Zameczka stoczył 18, w każdej z tychże odznaczał się szczególnie. Że był śmiałym, nieustraszonym w boju, dosyć powiedzieć że w każdej widziano go na przodzie. Śmiałość ta posuwała się do zapomnienia, do szaleństwa wojskowego, więcej powiem: huk dział, szczęk pałaszy, wyrywał go z humoru, leczył w chorobie nawet. Przytoczę tu jeden fakt, którego byłem naocznym świadkiem; 8 Marca 1863 r. oddział Zameczka będący w ówczas pod komendą Padlewskiego konsystował w mieście Myszyńcu, w powiecie Ostrołęckim na Kurpiach. Pikieta dał ognia do objeszczyków zbliżających się, a z żołnierzy, na koniach pędzących w stronę strzału, pierwszym był śp. Karol. Spostrzegłszy objeszczyków i kozaków, jak strzała rzucił się na nieprzyjaciela, i dopóty upędzał się za nim, dopóki jednego objeszczyka nie zabił, drugiego zaś żywcem wziął do niewoli. Lecz kilkogodzinne ubieganie się za wrogiem na koniu, przy słotnem i zimnem powietrzu, tak osłabiło śp. Karola, że powróciwszy z tej wycieczki, dostał choleryny. Nacierania i ciepłe okłady, przywróciły go do przytomności, jednak osłabienie przeciągnęło się noc całą. Dnia następnego o godzinie pół do 8mej oddział wyruszał pod Chorzele i śp. Karol osłabiony bez humoru, razem jechał na koniu. Za miastem zaraz kozacy i objeszczyki zaatakowali w ariergardzie postępujący batalion, majora Liczbińskiego. Frycze posłysza wszy strzały, jakby iskrą elektryczną ożywiony z wypogodzonem czołem, z uśmiechem na ustach, rzuca się w ogień i przez 5 godzin walczy, zawsze na przodzie z nieprzyjacielem.

Oddział Zameczka wkrótce rozwiązanym został, a Frycze z Mystkowskim, wracając z powiatu Lipnowskiego, w lasy Ostrowskie w powiecie Ostrołęckim położone, aresztowani byli prawie już u celu swej podróży, gdy Zameczek na nowo oddział formować zamierzał. Major Mystkowski został uwolniony, Frycze zaś odstawiony do Ostrołęki, odbył tam areszt kilkumiesięczny, w końcu uwolniony jedynie przez własne i trafne tłómaczenie się Dowiedziawszy, się że Mystkowski zbiera oddział w lasach Ostrowskich, pospieszył natychmiast pod jego komendę, będąc w stopniu pułkownika. Z prawa należała się komenda tego oddziału śp. Karolowi, jako wyższemu rangą wojskową, czego nawet żołnierze i obywatele okolicy sobie życzyli Lecz Karolowi nie szło o zaszczyty, walka z wrogiem, a przez nią marzona niepodległość ojczyzny, były zadaniem i celem jego usiłowań. Dla tego bez namysłu oświadczył wszystkim swym przyjaciołom, chęć służenia pod Mystkowskim, by niewywołać nieporozumień w oddziale. Tu towarzyszył swemu dowódzcy w kilku bitwach i wszędzie na przodzie oddziału. Dosyć wspomnieć o bitwach pod Małkinią, gdzie zręcznie i z niezrównaną odwagą, zaatakował Małkiń, a ubiwszy 6 kozaków, bez straty ze swej strony, wprowadził w zasadzkę jenerała Tolla, podążającego z Czyżewa, na pomoc posterunkowi w Małkini konsystującemu; pod Komorowem, rzucił się z 30 kawalerzystami w środek nieprzyjacielskiej piechoty.

W krótce Mystkowski zginął i Frycze objął dowództwo nad oddziałem; lecz nie długo cieszył się zaufaniem i miłością swych żołnierzy, w pierwszej bitwie pod Porembą, dnia 23 Maja 1863 r. zerwawszy szyny na kolei Petersburgskiej, w skutek czego pociąg przewraca się, druzgoce wagony 400 żołnierzy rossyjskich mieszczące, z których 70 śmierć znajduje, 100 przeszło śmiertelnie ranionych, reszta zaś rozpoczyna ogień karabinowy z wagonów pozostałych, lecz Frycze ranny śmiertelnie, w kilka dni śmiercią walecznych życie kończy. Żołnierze stracili w nim przewodnika, w boju ogólnie kochanego, Polska zaś jednego z najdzielniejszych obrońców swej wolności.

Frydrych Alfons, kupiec z Piotrkowa służył w Oksinskiego później jenerała Taczanowskiego a w końcu Słupskiego, poległ pod Świątkowicami w Wieluńskim, jako poruczzik kawaleryi. Czas podaje że zginął pod Rudnikiem w Kaliskiem, 13 Października 1863 r.

Fudala Jan, powstaniec, zastrzelony przez patrol Austryacki w przeprawie z Galicyi do Kongresówki pod Prądkiem w nocy z 14 na 15 Sierpnia 1863 r. Pochowany w Krakowie.

Fukszrein — wieku lat 20, starozakonny z Kaliskiego. Służył w oddziale jenerała Taczanowskiego, zginął 8 Maja 1863 r. pod Ignacewem.

Fulak — Włościanin z Augostowskiego, żołnierz w strzelcach pod dowództwem pułkownika Andruszkiecza, zginął w jednej z potyczek w połowie 1863 r.

Fulmiński — żołnierz kawaleryi w oddziale jenerała Taczanowskiego, zginął 8. Maja 1863 r. pod Ignacewem.

Faliński — terminator szewski, służył w oddziale Rogińskiego, zginął pod Białą 2go Lutego 1863 roku.

Felczyński aplikant rządu gubernialnego w Warszawie, zginął 8 Maja pod Ignacewem.

Fisz Jan z Augustowskiego zginął pod Pieskową Skałą 1863 r.

* * *

Godlewski Franciszek, wieku lat 29, rodem z powiatu Łomżyńskiego, pochodził z biednej rodziny, tak zwanej zagrodowej szlachty. Nauki gimnazyalne pobierał w Łomży, gdzie IVtą ukończył klasę. Żywego usposobienia, gorącego patryotyzmu, energiczny i chciwy czynu, nie mógł pozostać obojętnym wśród objawów przebudzonego narodu. Posiadając zaufanie i przyjaźń swych kolegów i znajomych, stał się duszą wszystkich zgromadzeń i stowarzyszeń, i brał udział czynny we wszystkich pracach narodowych. Od roku 1839 był członkiem organizacyi należał do stowarzyszenia bractwa wolnego, czyli tak zwanego: „*dziesięciu*“, a w średniej klasie rzemieślników i rękodzielników warszawskich, był ogniskiem około którego wszystkie się goretsze żywioły skupiały. W dniu 10go Kwietnia 1862 roku wychodząc z kościoła św. Jana gdzie podczas kazania księdza Arcybiskupa publiczność głośną manifestacyą wystąpiła przeciw kaznodziei, w czem jednak Godlewski nie brał wcale udziału, został aresztowany wskutek fałszywego donosu jakiegoś ajenta policyjnego, i osadzony w Cytadeli. Pomimo zaś tego iż śledztwo żadnej mu winy nie dowiodło, skazany został do rot aresztanckich na czas nieograniczony. W drodze jednak do miejsca przeznaczenia spotkało go ułaskawienie wskutek którego znowu powrócił znowu do kraju. W powrocie swym zatrzymał się czas niejaki w Wilnie, gdzie pozawiązywał stosunki z tamtejszą organizacją narodową. Przymuszony atoli przez gubernatora wojennego Nazimowa do natychmiastowego wyjazdu z Wilna, powrócił do Warszawy, i został obrany członkiem zawiązującego się właśnie tkomitetu centralnego. W charakserze komisarza nadzwyczajnego, objeżdżał kraj kontrolując prace rewolucyjne albo je zawięzując. W Listopadzie zaś tegoż roku wysłany był do Paryża na zakup broni oraz w innych ważnych sprawach rewolucyjnych. Uwięziony przez rząd francuzki, po 6ciu dopiero tygodniach powrócił do kraju, gdzie już podówczas gotował się przyspieszony wybuch powstania. Mimo licznych i usilnych przedstawień kolegów i przyjaciół, aby zdolności swe zachował dla organizacyi, i nie szedł na pole walki: Godlewski szczęśliwy z nadarzającej się sposobności walczenia z moskwą pospieszył nie powstrzymany ani prośbą ani radami, do oddziału Jeziorańskiego, i otrzymał pluton strzelcwó pod swoją komędę.

W pomyślnym ataku na miasto Rawę, Godlewski bohaterskiem prawdziwie męztwem odznaczył się między swymi walecznymi towarzyszami. On w napadzie na koszary, w których się zaparli moskale, pierwszy drzwi przemocą wyważył, i z kosą w ręku torował sobie drogę do zwycięztwa. Zwycięstwo to wprawdzie osiągnięto, powstańcy zostali panami koszar i Rawy, ale niestety! pierwszym z śmiertelnie ranionych był gardzący niebezpieczeństwem Godlewski. Przeszyty kulą po niżej serca, wyniesiony wraz z Sokołowskim również ciężko rannym, ze zdobytych koszar, obaj umieszczeni zostali w szpitalu, gdzie jednak Godlewski tejże jeszcze nocy bohaterski swój żywot zakończył. Pochowany jest w Rawie. Był to młodzieniec wielkich zasług i większych jeszcze nadziei Wzrostu małego, ruchliwy, zapalający się w rozmowie, hamować się jednak umiał w każdym razie, gdy dyskusya jaka sporna logicznemi dowody rozstrzygniętą została.

Gabrańczyk Michał, włościanin ze wsi Maurycy, w sieradzkiem, służył w oddziale jenerała Taczanowskiego, miał udział w bitwie pod Turkiem, Zielenicami, Złoczowem i Sędziejowicami, w ostatniej poległ we wrześniu 1863 r.

Gadamowicz — obywatel ziemski ze wsi Chudzynka powiatu Płockiego, zginął w odwrocie po niefortunnym ataku pa Płock 23 stycznia 1863 r.

Gadomski Kazimierz Wojciech, wieku lat 29. czynny niezmiernie od pierwszych ruchów manifestacyjnych, naczelnik powiatu Zgierskiego, w powstaniu żołnierz, skutkiem choroby wyniesionej z cytadeli Warszawskiej, zmarł w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, dnia 17 października 1863 r.

Gadomski — wieku lat 24 z Płockiego, student Szkoły głównej z wydziału medycznego, służył jako żołnierz w oddziale Dworaczka, zginął pod Dobrą w powiecie Rawskim dnia 24 Lutago 1863 roku.

Gaj, Żołnierz strzelców pieszych z oddziału Buskiego zginął pod Krzywosączą w powiecie Włocławskim, i tamże pochowany; akt zejścia spisany jest urzędownie.

Gajewski Ludwik, z pochodzenia nieznany, żołnierz w szeregach powstańczych, internowany następnie w jednej z twierdz państwa Austryackiego, zkąd w końcu roku 1864 wstąpił w szeregi legionu Mexykańskiego. Zdinął w bitwie pod Sualtepee.

Galiński — z pochodzenia nieznany, żołnierz w w szeregach powstańczych, internowany następnie w jednej z twierdz państwa Austryackiego, z kąd w roku 1864, wstąpił w szeregi legionu Mexykańskiego, zbiegłszy z korpusu, lecz ujęty, jako dezerter rozstrzelanym został w Perrocie.

Gałczyński Michał, wieku lat 36, właściciel wsi w Wieluńskiem, dowódzca kosynierów w oddziale Parczewskiego; Dziennik Poznański podaje, że w potyczce pod Parzymiechami ranny, 23 kwietnia 1863 roku, przywieziony do Rudnik, tamże życie zakończył i tam został pochowany.

Gałkowski Tomasz, fryzjer, służył w oddziale Mossakowskiego, zginął pod Jawornikami 24 Kwietnia 1863 r.

Gawczewski — syn obywatela z Pułtuskiego, służył w kawalerji Ziembińskiego, poległ pod Rydzewem w powiecie Płockim, 8 Września 1863 r.

Ganier Paweł, oficer wojsk francuzkich, w powstaniu dowódzca kosynierów w oddziale Skowrońskiego. Głos podaje, że poległ w Rawskiem pod Cyrusową Wolą, prowadząc do ataku kosynierów dnia 4 Września 1863 r., Dziennik Poznański podaje, że zginął pod Strykowem 11 Września 1863 r., Czas zaś powiada, iż pod Wirem w Radomskiem 23 sierpnia 1863 r.

Grabowski Józef, obywatel, służył w oddziale Dobrowolskiego, poległ po rozpaczliwej obronie; pomiędzy Kunkami a Gombinem w Gostyńskiem, 15 Maja 1863 roku.

Gasztoft Bronisław, ze Żmudzi, syn dawnego emigranta, były podoficer żuawów francużkich, na wieść o powstaniu przybywszy do kraju zaciągnął się do oddziału podobno Lenicza, dowodził kompanią strzelców; w bitwie pod Tokiem ciężko ranny, zmarł w kilka godzin. — Czas podaje, że zginął pod Lubowidzem, w Mławskim, 13 Października 1863 r. Golos zaś, że zginął 14 Października tegoż roku.

LISTA STACJI STRAŻY OGNIOWEJ.

Boxa. Dzielnica wschod.		*Boxa.*	
2.	Erie and Oregon	243.	House of Correction
4.	Gas W'ks Jeff & Men	253	National i Muskego
5.	E. Water & Chicago	265	National i 17th Ave
7.	Milwaukee & Buffalo.		*Dzielnica zachodnia.*
9.	Detroit i E. Water.		
12.	Detroit i Jackson.	313.	W. Lake i Clayburn
13.	Huron i Jefferson	314.	Grand av. i W. Water
15.	Michigan i Broadway	315.	Wt'r bet. W'ls i Cedar
16.	Wis. bet. Mil i Jeff.	316.	Third i Prairie
16.	Academy of Music.	317.	En- No 2, 3d i Vliet.
17.	Wiscon. i Van Buren	318	Poplar i Sixth.
18.	Meinekes Ware Fc.	321.	Prairie i Fifth.
19.	Fire dep. H'dp's Bd'y	323.	Cedar i Fourth
23.	Martin i River	325.	En N. 4 3d, nr. Fower
25.	Biddle i Jackson	326.	Fowler i Sixth.
26.	Biddle i Astor	327.	Grand Av i Fifth
57.	Johnson i Milwaukee	328.	State i Seventh
29.	Van Buren i Division	343.	Winnebago i Ninth.
31.	E. Water i Division.	346.	Cleiburn i Eith.
32.	Blatz Brew Broadway	347.	El's B-C Himman i 8h
34.	Astor i Division	352.	Grand Av i Twelft
35.	Ogden i Broadway	354.	Prairie i Twelfth
38.	Franklin i Knapp	356.	Poplar i Eleventh
39.	Prospect i Albion	359.	State i Sixteenth
41.	Jefferson i Pleasant	361.	Grand i 17th
42.	Lyon i Cass	362	Hinman i Muskego
49.	Frank i Brady Nr 6	363.	Seventeenth i N. Canal
52.	Dane Pl. i Farwell Av	395.	Cedar i Nineteenth
58.	Terrace Av i Ivanhoe	372	Chesnut i Twentieth
	Dzielnica poludniowa.	373.	Wells i 22nd
		376.	Grand av i 27th
121	Oregon i S. Water.	383.	State i 31th
123.	Lake i Clinton	412.	Cape st. i Is'd av 6 w.
124.	Elev. A, St. Paul Yd.	414.	Becker s Tannery
135.	Alls i Co's Foundry	315.	Cherry i Sixth
125	No 2. H i L. Flor i Clin	416.	Walnut i Third.
126	Hanower i Florida	417.	Reservoir av i Second
131.	Park i Grove	419.	SHERMAN i ISLAND a.
132.	En. No. 3, National	423.	Walnut i Eighth
134.	Mineral i Clinton.	425.	Harmon i Sixth
135.	Wolf Davidsn's Shipy	426.	Beaubian i Third
237.	Reed i Madison	427.	Chem No 1 7 i North
138.	Washington i Grove	428.	Lloyd i Eleventh
143	Grove i Mitchel	431.	Engine No 5 Galena
145.	En. No. 7 Maple Str	434.	Teutonia i North
149.	Kinnik i Bay View	436.	Fond du Lac i 16th
212.	Canal i First Av.	437.	Galena i Sixteenth
213.	Pfisters Tanry Oregon	438	Vliet i Thirteenth
215.	Elevator E. Sixth Av	439	Vliet i Eihteenth
216.	South Side Brewery	459	North i Fon du Lake
218.	No. 2 Sup. H. Natal	462	Clark i Ninth
218.	National i Fourth av.	471	R R Shops, Humblt
219.	Park i Sixth Av.	472	Beaubian i Buffam
234.	Railroad i First Av.	475	Wright i Fourth
236.	Mineral i Seventh av	476	Wright i Buffum
238.	Plank i Ar. pk'g A.	482	Centre i Third
241.	Lapham i Second av	523	Mil i St Paul shops
242	Lapham i Sixth av.	525	Soldiers Home.

POSZUKIWANIA.

Jan Cymbolista poszukuje żony swojej z dwojgiem dzieci, Piotrem i Antonim. Żonie imię Julianna, rodem z Kielcza na Górnym Szlązku, z rodziców Stefan. Żona jest niewielkiego wzrostu, włosy blond. Opuściła męża 20 sierpnia 1878, wyjechawszy razem z Walętym Brown. który także z Górnego Szlązka pochodzi. Wyjechali oni z Pineniville Ill. — Ktoby wiedział o ich pobycie, niechaj doniesie do Jana Cymbolisty albo do Jana Bednarza, ulica 19 i Fisk w Chicago Ill. Oczekuję wiadomości do 1go stycznia, gdyż potem wniosę o rozwód.

Jan Cymbolista.

Jan Albrecht z Leśniewa pow. Nowemiasto w Prusach Zachodnich, przybył około 12 lat tu do Ameryki i ma być w Minnesocie. Wszystkie listy do niego pisane nie odniosły pożądanego skutku przeto nie wiemy gdzie się obraca. Prosimy cię bracie tą drogą, ażebyś nam doniósł swój adres albo każdy inny kto wie o jego pobycie niechaj raczy podać adres do

Franciszki Dominik i Miny Detlaf
744 Windlake Ave.
Milwakcee Wisconsin

Kto wie o Michale Jasińskim, małego wzrostu, włosy blond, wieku 23 lat, który przed 8miu miesięcami mieszkał w Milwaukee, a potem w Chicago i w La Salle, a pochodzi z gubernji Suwalskiej niech da znać do mnie, ażebym mu mógł odebrać mój zegarek z którym uszedł.

STANISŁAW W. BRYLSKI,
La Salle, Ill.

Wielki zapas towarów ku rozdawaniu przezentów na gwiazdkę, po najtańszych cenach można znaleść u Chas. C. Millmana No. 313 Grove Str.

CENY TARGOWE

z ubiegłego tygodnia

Milwaukee.

Mąka. —	
Pszenna, zimowa najlepsza	$ 5.50 —$ 5.75
Srednia wyborna	5 25 — 5.50
Zwyczajna	4.75 — 5 00
Western Spring najlepsza	6.00 — 7.50
„ „ pośledniejsza	5.00 — 6.00
Minnesota najlepsza	5.25 — 5.75
„ zwyczajna	4.00 — 4.75
„ patentowana najlepsza	7.00 — 7.75
Spring superfine	3.00 — 3.75
„ zwyczajna średnia	2.25 — ?.75
Żytnia	4.25 — 4.75
Ospa, za tonę	10.75 — 11,00
Zboże. —	
Pszenica w ziarnie wiosenna No. 1	$1.00½—1.03½
„ „ „ No. 2	1.00¾— .
„ „ „ No. 3	.93 — .
Mais (Kukurudza) No. 1	. — .
„ „ No. 2	. — .40
Owies	.32 — .32½
Żyto	.87½— .
Jęczmień	.90 —1.13
Nasiona. —	
Tymotka	$2.15 —2.30
Koniczyna	4.70 —4.90
Siemię lniane	1.00 —1.25
Siano. —	
Fura tymotki	16.00 — .
„ „ No. 2	11.25 — .
„ „ łączne	10.75 — .
Drobiazg. —	
Indyki za funt	0.06 —0.09
Kury	0.05 —0. 7
Kurczęta za tuzin	000. — .
Kaczki żywe,	2.00 —2.50
Gęsi żywe	5.00 —6.60
Artykuły kuchonne. —	
Jaja	0.23 — .28
Masło	0.17 —0.33
Ziemniaki	0.70 —0.85
Cielęcina za funt	0.03 —0.08
Wieprzowina	0.00 —00.5¼
Szmalec, „	0.9¼ —00.9¾
Jabłka beczkami	1.75 —2.00
Melony za 100 sztuk	0.00 — .
Whiska, Spiritus 300 kwart	1.11 — .
Wełna	0.24 —0.43
Beczki do mięsa	1.00 —1 05
„ do smalcu	1.20 —1.25
Miód	0.11 —0.22
Chmiel	0.20 —0.24
Drzewo opałowe	0 00 —8 00
Węgle	4.50 —9.00
Chicago.	
Pszenica No. 2	$1.03¾— .
Kukurudza No. 2	0.39 —0.40
Żyto No. 2	0.83 — .87
Jęczmień No. 2	0.00 — .00
Owies	1.12½— .33
Wieprzowina	11.80 — .
Szmalec	8.35 —8.38
Whiska	.1.11 — 1.12
Nowy York.	
Mąka najlepsza	$3.40 —4.00
Pszenica No. 2 czerwona	1.17 —1.20
Kukurudza	0.55 — .
Zyto	. — .
Jęczmień	0.00 —0.00
Owies	0.42 —0.47½
Wiprzowina	13.75 — .
Smalec	8.00 —8.5
Wiska	1.12 — .0

Kupujcie drzewo i węgle u *Uhrig & Daevel* dopóki tanie, bo z nadejściem zimowej pory będzie droższe.

Minnesota. W sprawie osiedlania się Polaków w Alberta, Benton Co, Minn., donoszę eż mam prawo tam rolę sprzedewać tak, jak miaem prawo od kompanji „St. Peul i Pacific".

Na dowód tego, umieszczam tu moje upoważnienie w języku angielskim.

Land Department,
St. Paul, Mineapolis & Manitoba
Railway.

St. Paul, Minn., 21*st April* 1880.
Mr. Joseph Rudnicki,
Chicago, Ill.

Sir

The St. Paul, Mineapolis & Manitoba Rail way give you permissien to make sales of Land in Alberta and Duelm Townships in Benton Co., Minn., being the same townships in which the St. Paul, & Pacific Railroad Company gave you permission to make sales.

Yours truly
D. A. McKinlay,
Land Commissioner.

Co znaczy na polskie:

Panie Józefie Radnicki,
Chicago, Ill.

Kompania St. Paul, Mineapolis i Manitoba koleji, daje ci upoważnienie sprzedawać ziemię w obwodzie miejskim Alberta i Duelm, w Benton Co., Minn.; to jest w tych samych obwodach miejskich na które dała ci kompania St. Paul & Pacific koleji upoważnienie sprzedarzy.

Twój i. t. d.
(podp.) *D. A. McKinlay,*
Plenipotent sprzedarzy ziemi.

Ci, którzy już zadali na farmy i mają kontrakta w ręku, niechaj odpłacają swoje raty, a jak odpłacą wszystko dostaną Deed. (Hypotekę).

POLACY CZYTAJCIE!

Niżej podpisany mam 3,000 akrów ziemi dobrej pod uprawę roli i porosłej dobrem drzewem w powiecie Keewaunee w Wisconsinie na sprzedaj. Ziemia ta leży 4 mile od Keewaunee; gdzie można wszystkie produkta sprzedać. Mieszka tam już 60 familji polskich, którzy pobudowali sobie piękny nowy kościół, a skoro was się więcej tam osiędzie, będziecie mogli utrzymać własnego polskiego księdza. — Wypłatę pieniędzy rozkładam na termina, jakie sobie każdy sam oznaczy, z procentem po 8 od sta. Ludwik Olszewski w Keewaunee i Stanisław Peszczyński w Milwaukee znają bardzo dobrze te grunta i możecie się do nich po bliższą informacją udać.

R. B. Wing
w Keewaunee Wis.
